Nr. 238. Lwów — Wtorek dnia 18 Października. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 30 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, kondolencyach przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: ☽ św. Łukasza Ew. | Charytyny M. — Jutro: ☽ św. Piotra z Alk. | Tomasza Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 6 m. 30 Zachód „ „ 4 m. 59 | Długość dnia godzin 10 minut 29 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Z widowni wojny.

Zaczęta z wielką pewnością siebie, zapowiedziana uroczyście przez jenerała Kuropatkina rozkazem do armii, powtórzonym w Rosyi jakby jakiś manifest, zwiastujący nową epokę w wojnie — epokę niezawodnych zwycięstw, — trwała ofensywa Rosyan tylko dni cztery i skończyła się ich pogromem, klęską ogromną, większą od wszystkich, jakie dotąd na nich spadały. Sama ofensywa rosyjska była błędem. Kiedy jen. Kuropatkin zapowiedział ją swym rozkazem do armii, myśmy zaraz, omawiając ten wypadek w N-rze 233-im naszego pisma, wyrazili mniemanie, że „Kuropatkin nieco się pośpieszył, aby szczęśliwemi operacyami rozstrzygnąć na swą korzyść petersburską chwiejność, komu powierzyć naczelne dowództwo nad obu armiami, które w Mandżuryi powstaną.“ Bo rzeczywiście parę dni przedtem car ogłosił, że powstanie druga taka sama armia, jak Kuropatkinowska, i że wodzem jej będzie jenerał Grippenberg. Rzecz jasna, że aby one działały zgodnie, podług jednej myśli, musiało z czasem powstać zwierzchnictwo wspólne dla nich obu. Zaraz też poczęto donosić z Petersburga, że tam się chwieją, kogo zamianować takim szefem: czy wielkiego księcia Mikołaja, czy jenerała Dragomirowa, czy namiestnika Aleksiejewa, czy wreszcie Kuropatkina? I oto w takiej chwili ogłosił Kuropatkin swój rozkaz dzienny o rozpoczęciu ofensywy. Wolno więc było mniemać, że nietyle względy militarne — taktyczne i strategiczne — ile raczej owe osobiste zachęciły Kuropatkina do rozpoczęcia kroków zaczepnych. Ponieważ front japoński był oszańcowany, oparty lewem skrzydłem o wielkie rzeki Hun i Taitsę, prawem o skaliste wzgórza, tworzące wąwóz Taliński, a miał za sobą forty laojańskie, przeto była to pozycya bardzo potężna. Oczywiście, można było pokusić się o jej zdobycie, lecz trzeba było przewidywać, że w najpomyślniejszym wypadku trzeba będzie stoczyć nie jedną bitwę, lecz kilka raz po razu, bez odpoczynku, i że zatem trzeba mieć w rezerwie świeże wojska, czyli posiadać ich znacznie więcej, niż mają Japończycy. Donoszono wówczas, że Kuropatkin rzeczywiście ma o 60 tysięcy żołnierzy więcej, niż Oyama. Taka przewaga liczebna nie mogła być dostateczną — i dlatego, zastanawiając się nad rosyjską ofensywą, dodaliśmy we wspomnianym wyżej artykule, że „wygląda tak, jak gdyby Kuropatkin zagrał va banque.“

Wypadki potwierdziły trafność przewidywań, wysnutych teoretycznie. Pod tym względem nie mamy nic do uzupełnienia i nic do zmiany. Wszędzie Kuropatkin miał za mało wojska; stale w jego raportach powtarzały się słowa: „na tej pozycyi trzeba było cofnąć nasze wojska, bo zagrożone były przeważnemi siłami nieprzyjaciela“. Oyama wogóle mniej miał wojska, a pomimo tego na każdym punkcie, gdzie rozwijała się zacięta walka, umiał zebrać go tyle, że przeważało ono rosyjską siłę. To dowód wielkiej zręczności Oyamy, wielkiej jego przenikliwości, mistrzowskiego kierownictwa, ale oprócz tego to dowód, że Kuropatkin za mało miał wojska do wykonania takiego zadania, jakie miał do spełnienia.

Lecz tu przedstawia się nam pierwsza od początku wojny sposobność do zastanowienia się nad taktycznemi zdolnościami Kuropatkina jako wodza armii atakującej. Często się zdarza, że jakiś jenerał jest mistrzem w prowadzeniu wojny odpornej, a bardzo nieudolnym wtedy, gdy trzeba zaczepiać. Tylko ten, kto jedno i drugie czyni równie dobrze, jest wojennym geniuszem. Kuropatkin złożył dowód, że umie świetnie się cofać, ale sądząc z jego pierwszego ataku, trzeba powiedzieć, że nie ma żadnych zdolności do prowadzenia wojny zaczepnej. Jeżeli przyjdzie taka chwila, w której Rosya naprawdę będzie mogła rozpocząć kampanię zaczepną, to wówczas Kuropatkina powinien zastąpić ktoś bardziej pomysłowy i większy od niego psycholog.

Plan, podług którego Kuropatkin działał, przypomina szkolne wypracowania na zadany temat. Ale temat w trakcie czterodniowych bojów się zmienił, a Kuropatkin już nie potrafił odpowiednio zmienić swego planu. Przypuszczamy nawet, że nie spostrzegł w tym chaosie, jaki powstał, że wszystko odbywa się nie tak, jak on sobie zawczasu ułożył.

Tematem jego było odrzucić armię japońską na wschód od doliny rzeki Lao i od kolei, wiodącej do Portu Artura, — weprzeć ją w góry wschodniej Mandżuryi. Myśl bardzo dobra. Zgodnie z nią, posłał on część swej armii pod Pensiku (inni nazywają tę miejscowość Bonsiku), aby tam trzymała ona w szachu korpus jenerała Kurokiego, który, stanowiąc prawe skrzydło japońskie, siedział w wąwozach Talińskich i mógł z nich wyjść tylko wąskimi frontami, zatem był w takiem położeniu, że niepodobna mu było atakować Rosyan. To prawe japońskie skrzydło było jednak najsilniejsze liczebnie, zatem skazanie go na nieruchomość w wąwozach, znacznie uszczuplało rozporządzalne siły marszałka Oyamy. To, co dla Japończyków było korzystne w ich marszu na Mukden, miało odrazu stać się dla nich nieszczęściem w chwili, gdy musieli się bronić. Uwięziwszy Kurokiego w okolicy Pensiku, spodziewał się Kuropatkin pobić słaby środek japoński pod Jantajem, zanim lewe ich skrzydło zdąży na pomoc z nad rzeki Lao. Pobity środek japoński gdzież się cofnie? Oczywiście w tę stronę, gdzie stoi najsilniejsza część japońskiej armii, a zatem ku Kurokiemu, w góry, wypełniające wschodnią część Mandżuryi. Za środkiem podąży tam lewe skrzydło, zasłonięte rzeką Taitsą. W ten sposób wykonane będzie zadanie: odrzucić Japończyków w góry, tam ich zamknąć w mroźnych, zawianych śniegiem wąwozach, a sobie otworzyć kolej do Portu Artura, któremu Kuropatkin już dawno przyrzekł, że w końcu października przyjdzie z odsieczą.

A więc plan Kuropatkina był dobry.

Wykonano go dokładnie. Nastąpiło piorunowe uderzenie w środek japońskiej pozycyi, w Jantaj. Rosyanie zajęli go w kilkanaście godzin po rozkazie dziennym Kuropatkina o rozpoczęciu ofensywy. Lecz z Jantaju cofnęli się Japończycy ogromnie prędko i ogromnie daleko, bo aż pod Laojan. To było niespodzianką dla Kuropatkina; nie zrozumiał on, że to chytrość; był pewny, że łatwiej niż przypuszczał, pobił Japończyków. Nie tyle on sam winien temu, ile przechwałki każdego jenerała, każdego pułkownika, którzy z reguły o swych byle jakich potyczkach, choć trochę pomyślnych, raportowali sztabowi głównemu jako o swych wielkich zwycięstwach. Te przechwałki obałamuciły Kuropatkina. Miał on prawo myśleć, że pod Jantajem naprawdę rozbito środek armii japońskiej.

Tymczasem w rzeczywistości tak nie było: środek armii japońskiej dobrowolnie, po lekkich utarczkach, opuścił Jantaj, odstąpił aż pod Laojan. Zastanówmy się, po co on to zrobił. Najpierw po to, że w ten sposób szedł jakby na spotkanie swego lewego skrzydła, z którem rzeczywiście połączył się we wtorek. Następnie zaś po to, aby pociągnąć za sobą armię Kuropatkina i przez to oddalić ją od rosyjskiego korpusu, posłanego pod Pensiku, co się też udało. Ów korpus stracił czucie ze swą armią, począł więc cofać się, a przez to umożliwił Kurokiemu wyjście z wąwozów, rozwinięcie frontu i pojawienie się prawie na tyłach armii Kuropatkina.

Sytuacya gruntownie się zmieniła, więc i pierwotny plan Kuropatkina trzeba było natychmiast zmienić, tego jednak nie zrobiono po prostu dlatego, że się w porę nie zoryentowano. Kuroki już wyszedł z wąwozów, już okrążał lewe skrzydło rosyjskie, a Kuropatkin wciąż jeszcze popychał swą armię ku Laojanowi, jak gdyby nic zgoła nie wiedział, co się dzieje za jego lewem skrzydłem.

Dowiedział się o tem dopiero we wtorek wieczorem, kiedy cofający się dotąd środek japoński przeszedł do ataku. Wówczas Kuropatkin zajął pozycyę obronną, zamiast pośpiesznie się cofnąć. Część swoich wojsk posłał na wzmocnienie korpusu walczącego z Kurokim i przez to się osłabił. We środę znowu przerzucił niektóre dywizye na swe lewe skrzydło (przeciw Kurokiemu) i w ten sposób jeszcze bardziej osłabił swe prawe skrzydło i środek. Wówczas Oyama kazał jenerałom Oku i Nodzu natrzeć na te osłabione punkta z największą natarczywością. Całą środę Rosyanie walczyli tu rozpaczliwie i to znowu był ich błąd, bo powinni byli się cofnąć, skoro całą swą wagę przerzucili na skrzydło lewe. Ten właśnie błąd spowodował klęskę. Nodzu i Oku pobili słabego przeciwnika i tak go popędzili pod Mukden, że sami znaleźli się na tyłach rosyjskiego lewego skrzydła, walczącego z Kurokim.

Podobno ten rosyjski korpus jest osaczony i on to jeszcze walczy. Jeżeli się wymknie z japońskich objęć, będzie to szczęściem w tem wielkiem nieszczęściu, jakie spotkało armię rosyjską głównie dlatego, że Kuropatkin nie potrafił w porę się zoryentować i zmienić planu.

Okazał się on niezdolnym do działań zaczepnych. Cofać się umie, — nie umie atakować.

Wrażenie tej klęski po gromkiej zapowiedzi zwycięstw musi być w Rosyi przerażające. Nie będzie nic dziwnego, jeżeli w niej zapanuje zwątpienie.

Korespondencye.

Wiedeń 16 października.

(Demonstracya w sejmie krainskim przeciw prezydentowi kraju bar. Heinowi. — Niegodne najście szowinistów niemieckich na zakon Bonifratrów. — Koledzy króla serbskiego.)

(y.) Przykład sejmu dalmatyńskiego, który urządził ową pamiętną demonstracyę przeciw namiestnikowi bar. Handlowi, zaczyna oddziaływać zachęcająco także na inne reprezentacye krajowe południowych prowincyi monarchii. Onegdaj np. urządził sejm kraiński podobną demonstracyę przeciw prezydentowi kraju baronowi Heinowi, przyczem obie zresztą namiętnie zwalczające się frakcye słoweńskie: katolicka pod wodzą dra Sustersica i liberalna pod wodzą dra Tavčara zawarły chwilowe zawieszenie broni i w tej sprawie solidarnie wystąpiły przeciw reprezentantowi rządu.

Podobnie jak w Zadarze, wzięła także i w Lublanie udział w demonstracyi publiczność, zebrana tłumnie na galeryi sejmowej. Powodem zaś demonstracyi było to, iż prezydent kraju bar. Hein, składając w sejmie przy rozmaitych okazyach deklaracye imieniem rządu, posługuje się przeważnie językiem niemieckim, a tylko bardzo rzadko przemawia po słoweńsku. Owóż poseł Krek postawił na onegdejszem posiedzeniu sejmu nagły wniosek, ażeby sejm wyraził swe ubolewanie przedstawicielowi rządu, iż używa w sejmie tylko niemieckiego języka, a nadto, aby polecił Wydziałowi krajowemu nie przyjmować odtąd wcale pism rządu krajowego, wystosowanych po niemiecku.

Prezydent kraju br. Hein zażądał głosu i oświadczył, że nie może pozwolić rozkazywać sobie, w jakim języku ma przemawiać, zastrzega się jednak stanowczo przeciw zarzutowi, jakoby lekceważył sobie język słoweński, i nieraz już przemawiał w Sejmie w tym języku, zwrócił jednak musi uwagę na to, że niemiecki język jest w Krainie tak samo krajowym językiem, jak słoweński. Z ław poselskich odpowiedziano mu na to: „Trzeba jednak brać wzgląd na to, jakim językiem mówi większość ludności kraju.“ Potem przystąpiono do imiennego głosowania nad wnioskiem Kreka i znaczną większością uchwalono jego nagłość i przekazanie go do osobnej komisyi. Z ław słoweńskich poczęto bić brawo, poseł Sustersic zawołał: „Precz z Heinem!“, zawtórowali mu inni posłowie, ażeby zaś kopia demonstracyi zadarskiej była tem dokładniejsza, kilkanaście rąk podniosło się i wskazało na drzwi sali. Na galeryi zaś publiczność klaskała i wznosiła okrzyki; jedni krzyczeli: „Niech żyje jedność słoweńska!“, inni „Wyrzucić go!“ itp. Wśród największej wrzawy zamknął marszałek posiedzenie, a publiczność licznie zebrana przed budynkiem sejmowym wyprawiła wychodzącym posłom słoweńskim burzliwą owacyę.

Do jakich absurdów doprowadza rozkiełznanie walki narodowościowej w Austryi, dowodzi fakt następujący: Oto jeden z dzienników tutejszych w sposób namiętny i w wysokim stopniu nieprzyzwoity rzuca się na najpoczciwszy z zakonów, mianowicie na Zakon Braci Miłosierdzia, oddany wyłącznie samarytańskiej działalności pielęgnowania chorych i zarzuca mu, że czechizuje ludność rdzennie niemiecką. Powodem zaś tej niegodnej napaści jest to, że, jak utrzymuje autor owego artykułu, w szpitalach Braci Miłosierdzia w Austryi Górnej i Dolnej zatrudnionych jest wielu zakonników narodowości czeskiej, którzy wobec chorych rozmawiają po czesku i przez to drażnią ich. W końcu stawia autor artykułu do władzy duchownej żądanie, aby zabrała z Austryi Dolnej i Górnej wszystkich zakonników narodowości czeskiej, bo ludność nie ścierpi dłużej tego, aby pod firmą szpitali Bonifratrów rozwijały się w tych rdzennie niemieckich prowincyach „czeskie wyspy językowe“. Zaprawdę to już obłęd prawdziwy.

Tymi dniami przejeżdżało przez Wiedeń w drodze do Belgradu 49 wyższych oficerów francuskich, udających się do stolicy Serbii na specyalne zaproszenie króla Piotra, by wzięli udział w wydanej przezeń uczcie koleżeńskiej. Są to bowiem wszyscy dawni koledzy księcia Piotra Karageorgewicza, dzisiejszego króla Serbii, ze szkoły wojskowej w St. Cyr, którzy razem z nim przed laty trzydziestu kilku, tuż przed wybuchem wojny francusko-pruskiej, uzyskali stopień oficerski. Dziś piastują oni w armii francuskiej przeważnie rangi pułkowników, jest między nimi także kilku jenerałów, między nimi głośny jenerał Dodds, pogromca Dahomeja. Ten jednak nie skorzystał z zaproszenia króla Piotra i nie wybrał się do Belgradu.

Wielka wystawa sztuki w Krakowie,

(Na uczczenie 50 letniego jubileuszu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych).

Kraków 15 października.

Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie święci w tym roku 50-letnią rocznicę swego istnienia, swej niezmiernie doniosłej pracy dla kultury społeczeństwa, i tak ważny wypadek upamiętniło wielką wystawą sztuki, na którą około stu artystów nadesłało swe prace w liczbie 230.

U wstępu na głównej ścianie wisi duży obraz Wojciecha K o s s a k a „Wiosna 1813 r.“. Znakomity ten artysta jest jednym z nielicznych dziś, którzy malują... obrazy, a niezadowalają się „studyami“ i „szkicami“, jak to robi dzisiejsza młoda generacya. Talent to wielki o ogromnem poczuciu malowniczości i bystrej obserwacyi, która się wyraża w gwałtownych ruchach koni i ludzi.

Minęły czasy gdy nasi artyści malując chłopa, strudzonego pracą, żyjącego w nędzy, pod ciągłą grozą klęsk żywiołowych, malowali go inaczej jak dziś. Kostrzewski robił komiczne figurki, Gerson zaś klasyczne posągi z pięknemi pozami. W ogóle cały szereg mniej lub więcej zdolnych artystów fabrykował zawsze bez przekonania i zdaleka etnografię w postaci rozmaitych bezwyrazowych główek i studyów, zwłaszcza z okolic Krakowa. Dopiero Chełmoński, jeden z największych artystów, pokazał, jak się chłopa malować powinno; drugim jest T e t m a j e r, ów polski Defregger. Jego „Taniec“ przedstawia izbę mroczną, w której zbity w masę tłum parobków i dziewek wybija swój zamaszysty i rubaszny taniec. Cały obraz przekonuje prawdą, bo nie jest przez miejskie okno „komponowany“, ale żywcem podpatrzony w naturze, w chałupie, w której takie sceny się dzieją. Godzi się przy tej sposobności wspomnieć, iż ten „malarz chłopów“ najwspanialej się wywiązał z namalowania kaplicy św. Zofii na Wawelu; okazało się, iż „fachowcy“ dekoracyjni nie mogą absolutnie iść z nim w porównanie. Talent, prawdziwy talent wyjdzie zawsze zwycięsko, choćby go nawet krytyka nie uznawała za „fachowego w swoim rodzaju“.

Jednym z pożytecznych i koniecznych, u nas niestety bardzo nielicznych talentów illustratorskich, z których braku wiele arcydzieł naszej literatury nie może być należycie, jak przystało, zobrazowanych — jest S t a c h i e w i c z. Od lat szeregu zapełniając swym ołówkiem nasze illustrowane czasopisma, przyczynił się do podniesienia artystycznego poziomu, i do zamiłowania do sztuki. Gdyby nie on i kilku innych, jak Andriolli, Loewy, którzy więcej lub mniej zajmowali się obrazowaniem naszej literatury, można śmiało powiedzieć, że ten potrzebny i konieczny dział sztuki u nasby prawie nie istniał i wyrugowanymby zupełnie został zagranicznymi byle jakimi zużytymi kliszami, co dotychczas nasi wydawcy z powodu ich taniości uprawiają. Można się bawić niezdarnemi figurkami Kostrzewskiego, można nie uznawać barokowych postaci z „Tadeusza“ Andriollego, można się godzić lub nie na ideę Stachiewicza w jego wystawionym cyklu „Widmo w pracowni“ — przyznać atoli należy zalety winietowego sposobu komponowania obrazów, które dogadzają i dogadzać będą zawsze pewnym, u nas bardzo licznym — że się tak wyrażę — kobiecym uczuciom i upodobaniom.

Ogromny Stachiewicza artystyczny dorobek, zamknięty w illustrowanych czasopismach i osobnych wydawnictwach, ma ten właśnie charakter i przejdzie w historyę sztuki, podczas gdy taka „Teka grafików“, wydana przez pana Jasińskiego w Krakowie, lub notatki z pomidorów, słoneczników i włoskiej kapusty, szkicowanych bez wytchnienia przez p. S t a n i s ł a w s k i e g o i jego wielu uczniów, zginą natychmiast z pamięci z chwilą zdjęcia ich z haków wystawowych.

Znakomity, a niezwykle płodny M a l c z e w s k i wystawił sześć obrazów o wielkich myślowych nastrojach, z których „Tobiasz“ wybitnie się wyróżnia. Wtajemniczeni w artystyczne stosunki krakowskie twierdzą, iż to jeden z uczniów Akademii sztuk pięknych, który dlatego namazuje oczy żółcią, by mógł... jego mistrz przewidzieć. Wszystkie dzieła tego artysty cechuje bajeczne władanie formą człowieka, i śmiało rzec można, że Malczewski jest jednym z dziś nielicznych artystów, którzy umieją w całej doskonałości władać olejną farbą.

P o c h w a l s k i, który dość rzadko w ostatnich latach w Krakowie wystawiał, ma na obecnej wystawie męski portret. Wobec wiecznego projektowania, szkicowania, zaczynania, wogóle wobec powodzi dzisiejszych pobieżnych niewytrzymanych obrazów, w których dopatrzećby się można czasami „lwich pazurów“, portrety Pochwalskiego, których dzisiejsza postępowa (?) sztuka nie chce dla ich, jak nazywają, filisterskiej poprawności, uznawać, — są właśnie z powodu tej poprawności i sumienności dobre. Wielu dzisiejszych malarzy, malujących z „brawurą“ same „studya“ chłopów i krakowsko-zakopańską etnografię, nie mają nic do powiedzenia.

Nietęgi portret męski L e n z a rehabilitują trzej flamandzcy rybacy, dekoracyjnie traktowani i dobrze z odległości działający.

A u g u s t y n o w i c z dał bardzo dobry w rysunku i kolorze portret męski i dziecka. Ostatni wyróżnia się wybitnie tonacyą koloru, która w rozstrzelonem świetle jest niezmiernie trudną do zrobienia.

Z portretów zasługują na wzmiankę jeszcze prace B o z n a ń s k i e j, choć ciągle są jedne i te same: szare w kolorze twarze, o czarnych punktach, udających silnie patrzące oczy.

Krajobrazów i „motywów“ na wystawie jest najwięcej.— Najlepsze z nichsą dwa „wnętrza“ kościołów, malowane przez C z a j k o w s k i e g o, silne w głębokości i światłach.— Tak samo wysokie zalety światła ma „Oranżerya“ R o z w a d o w s k i e g o. Na szczególniejsze wyróżnienie zasługują pejzaże D ą b r o w y „Jesień“, U z i ę b ł y, F i l i p k i e w i c z a i B r a t k o w s k i e g o.

Rzeźbę wspaniale reprezentuje S z c z e p k o w s k i. Po rozmaitych banalnych medalionach portretowych, biustach, i t. d. — gips

---

45)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XIV.

PRZYJACIELE.

Jak wszyscy ludzie bez charakteru, idący za popędem chwilowych skłonności, Roch nie zwracał uwagi na grozę swojego położenia, nie pomyślał ani na chwilę, że kapitał jaki jeszcze posiada, bardzo prędko wyczerpie się, jeżeli nie zaprowadzi ścisłego budżetu wydatków; wyprowadził się wprawdzie z zajmowanego dotąd mieszkania, ale przeniósł się do hotelu Brülowskiego i zajął parę numerów. Ponieważ nie potrzebował już odgrywać roli kapitalisty, starającego się o kupno dóbr, przeto odprawiał jednego po drugim wszystkich faktorów, a sam zaczął swobodnie używać życia.

Smutek za kochanką, która go tak niegodnie porzuciła, nie tyle go przyciskał, ile myśl, że wyciągał z ognia kasztany swojemi palcami nie dla siebie. Ale zwykle się to tak dzieje na świecie, że ten kto w piecu pali, przy nim się nie grzeje.

Walkę z Małgosią na teraz uznał za niemożebną. Zbyt wiele ta kobieta wiedziała, żeby jej czemkolwiek mógł zaimponować. Jednak chęć zemsty nie wygasła w jego piersi, czuł, że jeżeli kiedykolwiek spotka tę kobietę, będzie to straszna chwila, w której życie swoje z ochotą rzuci na kartę, byle się zemścić.

Czy ją jednak spotka kiedy?

Świat jest okrągły i miliony dróg krzyżują się po nim w różne strony; ale jest i przysłowie, że tylko góra z górą spotkać się nie może.

Jak się to stało, trudno powiedzieć, ale po upływie kilku miesięcy Marek był znowu nieodstępnym towarzyszem Hilderynga we wszystkich zabawach i doradcą we wszystkich sprawach. On wyszukał mu odpowiedniego adwokata, który podjął się prowadzić jego obronę w procesie rozpoczętym przez żonę i teraz znów tych dwóch ludzi, siedzi obok siebie na kanapie i prowadzi gawędkę.

— Na jutro — rzekł Hilderyng — naznaczony jest termin sądzenia mojej sprawy w sądzie okręgowym. Jeżeli przegram, to nie wypadnie mi nic, jak tylko włożyć napowrót trykoty i pokazywać sztuki na jarmarkach. Odwykłem już od tego i niezawodnie przy pierwszem saltomortale kark sobie skręcę.

— Ja bo tu nie widzę jeszcze tej ostateczności — odpowiedział Marek. — Dziwi mnie tylko, że nie natrzesz ostro na Małgosię, jakkolwiek wiesz, że jest w Wiedniu i żyje sobie swobodnie za twoje pieniądze. Jeżeli tylko zaniesiesz skargę do sądu i każesz ją przyaresztować jako złodziejkę, będziesz mógł niezawodnie odebrać znaczną część pieniędzy, gdyż niewątpliwie posiada je jeszcze.

— Nie zrobię tego nigdy.

— Dlaczegoż to? — zapytał Marek, bacznie wpatrując się w twarz mówiącego.

— Bo ją kocham — odpowiedział Roch, starając się nadać swojej twarzy wyraz czułości.

Marek niedowierzająco pokiwał głową.

— To żadna przyczyna. Mógłbyś ją przynajmniej sprowadzić do siebie, zamieszkać razem i razem używać darów bożych.

— Gdybym wystąpił ze skargą, uwięzionoby ją na pewno, a ona niewątpliwie zaparłaby się wszystkiego i w takim razie cóżby mi przyszło z procesu? To niepospolita kobieta, ona umiałaby sobie znaleźć zawsze furtkę wyjścia, a gdyby się nawet przyznała i jakąś część pieniędzy jej odebrali, toby mnie z tego zapewne nic nie przyszło. Adwokat mojej żony napewno by je przyaresztował w jej imieniu.

— Tak, to co innego. To jedyna przyczyna, która może być usprawiedliwiona i to prawda, że dziś już jest za późno. No, zobaczymy jutro, jaki wypadnie wyrok w sądzie. Ale to nie jest jeszcze ostatnia instancya, sprawa jeszcze długo pociągnąć się może, a przez ten cały czas, masz prawo zarządzać funduszami żony.

— Na cóż mi się to jeszcze przyda, cóż tam jeszcze jest do wyciśnięcia?

— Więc myślisz broń złożyć i zdać się na łaskę i niełaskę?

— Cóż mam robić?

— Ale wiedzże o tem, że chociaż żona uzyska wyrok rozdziału majątkowego i obejmie zarząd, wiele jest jeszcze czynności, których i tak samej bez asystencyi męża nie wolno będzie dopełniać. Gdybym ja był na twojem miejscu, umiałbym to spożytkować.

— I ja się o to postaram, a niezawodnie niejedną jeszcze drzazgę wbiję jej za paznogcie.

— A przytem nie zapominaj, że masz syna, nad którym opieka do ciebie należy. Tu jest słaba jej strona i sądzę, że jeżeli będziesz umiał uderzyć w nią, nieobliczone stąd pozyskać potrafisz korzyści.

Roch uśmiechnął się wesoło. Snać ta myśl trafiała do jego przekonania.

— No, dajmy temu wszystkiemu pokój — zawołał — będziemy łamać głowę nad tem, gdy czas nadejdzie, teraz jedźmy do teatru. Potem kolacyjka, na którą zaprosił mnie tam cienki porucznik ułanów, a potem spróbujemy bakara, a reszta fraszki.

— Masz racyę, bodaj to filozofia, jedziemy!

I dwóch nieodstępnych przyjaciół wziąwszy się pod ręce, wyszło z hotelu razem i skinąwszy na czekającą dorożkę, wsiadło w nią, zaciągając się dymem wonnych cygar.

— Nie wywiedziesz ty mnie w pole — myślał Marek, siedząc obok towarzysza! — Kocha ją, powiada, dlatego nie chce jej zgubić. Tere fere, jest tu coś innego w tem mój panie i niech mnie wszyscy dyabli wezmą, jeżeli tego nie odkryję.

Cały wieczór odbył się podług programu; u porucznika po dobrej kolacyi, suto zakrapianej szampanem rozpoczął się bakar. Jak ci dwaj ludzie potrafili się tam wcisnąć w towarzystwo, jakkolwiek łobuzów, ale arystokratycznych łobuzów, trudno nam powiedzieć. Kiedy jednakże obydwa nad ranem wychodzili z kwatery porucznika, pugilaresy ich były dobrze napakowane, w czem, zdaje się, nie mały udział miała niesłychana zręczność akrobaty, umiejącego przy pomocy odważnego towarzysza pomagać karcie. Po powrocie do numeru, wyjęli obydwa wygrane pieniądze, połączyli je i dopiero obrachowali. Więcej niż po pięćset rubli wypadło na każdego wspólnika z uczciwego podziału.

Na jeden wieczór to dosyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szczepkowskiego, przedstawiający grupę bab idących, jest rzeczywiście czemś szczególnem w naszej mizernej rzeźbiarskiej produkcyi, zwłaszcza, gdy się zważy, iż spodnica w swej stożkowatej formie jest niebardzo wdzięcznym przedmiotem, z którego by fortunnie rzeźbiarz mógł wybrnąć. Tak całość jako ugrupowanie, jak i figury traktowane są po malarsku — formą zastąpiono kolor, brak tego dłubania w szczegółach, rozczulających filistrów. Praca Szczepkowskiego jest kapitalną, rzadką u nas rzeźbą; szkoda tylko, że odlana jest w kruchym, łatwo zniszczalnym materyale.

Wystawa urządzona jest wykwintnie, jak na tak uroczystą chwilę przystało.

Sejmowe Koło polskie.

W sobotę, kiedy sejmowe Koło polskie zebrało się na posiedzenie, uchwalono zaraz poufność obrad. Z tego też powodu, szanując tę uchwałę Koła sejmowego, podaliśmy zaledwie krótką notatkę o tem posiedzeniu i to jedynie w tym celu, żeby zaprzeczyć doniesieniu dziennika *Grazer Tagespost*, który fałszywą o owem posiedzeniu Koła polskiego zamieścił wiadomość. Inaczej postąpili posłowie z innych stronnictw; zamiast zastosować się do powziętej przez Koło sejmowe uchwały, ogłosili w zaprzyjaźnionych dziennikach relacyę z tego posiedzenia, zabarwiając ją tendencyjnie i odpowiednio do swoich zapatrywań politycznych. Ponieważ tym sposobem rozeszły się po kraju mylne relacye o owem posiedzeniu, musimy i my odstąpić od uchwalonej przez sejmowe Koło polskie tajemnicy i podać relacyę zgodną z istotnym stanem rzeczy. Oczywiście, ponieważ nikt nie stenografował mów wypowiedzianych na owem posiedzeniu sejmowego Koła polskiego, przeto za dokładność każdego zwrotu ręczyć nie możemy, podajemy tylko wrażenie, jakie na cały ogół posłów sejmowych wywarły debaty Koła polskiego.

Posiedzenie to zwołane zostało za inicyatywą dwóch posłów, p. Rayskiego i p. Kozłowskiego, a miało na celu wywołać jakąś wrogą manifestacyę sejmowej przeciw polityce Koła polskiego w Wiedniu i przedewszystkiem przeciw jego prezesowi, który na czele Koła polskiego stoi, jego polityką kieruje, a wysokie znaczenie, jakie Koło polskie już sobie zdobyło, wywalczył rozumem swoim, patryotyzmem i rozwagą polityczną. Główny tedy atak miał być wymierzony przeciw naszemu regimentarzowi p. Apolinaremu Jaworskiemu.

Rozpoczął więc p. Rayski obrady mową, w której począł wyliczać rozmaite postulaty kraju dotąd niespełnione. Przedewszystkiem tedy krytykował podróż dra Koerbera do Galicyi i mowy, jakie prezydent gabinetu wypowiedział w naszym kraju, przy rozmaitych okazyach. Z mów tych najbardziej uderzyła p. Rayskiego ta, w której dr. Koerber powiedział, iż skoro parlament nie funkcyonuje, to rząd musi się stać kuratorem jego. Otóż, nawiązując do analogii tego wyrazu w sprawach sądowych, utrzymywał p. Rayski, że gdzie istnieje kurator, tam istnieje upadłość, a więc, że dr. Koerber skonstatował bankructwo parlamentu austryackiego. Istnieje tedy masa po bankructwie, a do tej masy nasz kraj ma liczne pretensye, wystawione nam bowiem zostały bez terminowych weksli. Otóż żądamy, żeby te weksle wypłacono. Najważniejszymi z tych weksli są: upaństwowienie kolei Północnej, budowa kanałów, wprowadzenie języka polskiego we wewnętrzem urzędowaniu kolei żelaznych, poczty, prokuratoryi i żandarmeryi. Należałoby także, zdaniem p. Rayskiego, żądać od rządu, aby jasno scharakteryzował swe stanowisko w sprawie ruskiej i nie wdawał się w żadne konszachty z Rusinami poza plecami Koła polskiego w Radzie państwa, bo wogóle sprawa ruska należy do Sejmu, a nie do Rady państwa.

Drugim mówcą opozycyjnym, który z dział największego kalibru miał uderzyć w politykę Koła polskiego we Wiedniu i który był właściwie inicyatorem zwołania owego posiedzenia, był p. Kozłowski. On także rozpoczął od podróży dra Koerbera i przedewszystkiem ostrzegał posłów, żeby nie przywiązywali wielkiej wagi do obietnic prezydenta gabinetu, gdyż trudno było przypuszczać, aby przyjechawszy do nas, był p. Koerber dla nas nieprzychylnym. Ale zdaniem jego, dr. Koerber natychmiast poza granicami Galicyi okazał dla nas niechęć, na Bukowinie bowiem kokietował z ruskimi radykałami i z Niemcami, a zupełnie pominął Polaków. Jako dawny członek Koła polskiego w Wiedniu, przypominał p. Kozłowski cały szereg spraw, które były poruszane i wyrażały potrzeby lub życzenia Galicyi, a których dotąd jeszcze nie załatwiono. Z ogromną także werwą i wielką stanowczością występował p. Kozłowski na szerzącą się w Austryi agitacyę „Los von Rom", kierowaną przez pewne zagraniczne mocarstwo, a przeciwko której to agitacyi rząd nasz nie stawia odpowiedniej zapory, pozwalając na nią nawet tolerując.

Do tych dwóch głównych mówców opozycyjnych dołączyli swe skargi i żale jeszcze inni posłowie, mianowicie X. Stojałowski, dr. Grek, p. Rotter i p. Stapiński. Wszyscy byli wyrazem tendencyi ich stronnictw i nie wprowadzali żadnych nowych momentów do dyskusyi.

Po stronie przeciwnej stanęli wytrawni i poważni członkowie Koła polskiego, tacy jak Apolinary Jaworski, Dawid Abrahamowicz, Michał Bobrzyński, Wojciech Dzieduszycki i X. Pastor i wykazali, że wszystko, co w tych zarzutach jest słusznego, co było w mocy i w zakresie władzy Koła, to Koło bądź uczyniło, bądź jest na drodze do uzyskania; wszystko zaś, co zależało od parlamentu i na co potrzeba uchwały parlamentu, nie uzyskano z tej prostej racyi, że parlament nie funkcyonuje — i wszystkie sprawy państwowe leżą odłogiem. Nie jest to więc ani wina Koła, ani wina rządu, że te potrzeby nasze do tej pory nie zostały zaspokojone. Koło zaś nie ustaje w usiłowaniach, aby doprowadzić parlament do uzdrowienia, dotąd jednak wszystkie te zabiegi nie odniosły skutku.

Mowy owych posłów zrobiły wielkie wrażenie na resztę członków Koła sejmowego, największe jednak wywołała wrażenie mowa p. Namiestnika. Dotąd nie było to zwyczajem, żeby na posiedzeniu Koła sejmowego polskiego zabierał głos którykolwiek namiestnik, zazwyczaj nawet nie bywali namiestnicy na całem posiedzeniu Koła sejmowego, albo choćby bywali, jednak w dyskusyi nie brali żadnego udziału. Tym razem hr. Potocki odstąpił od tego zwyczaju i oświadczył, że jako obywatel kraju uważa za swój obowiązek w tej, tak ważnej dyskusyi przemówić i wypowiedzieć swe stanowisko i swe zapatrywania na sytuacyę kraju i jego potrzeby. Zaobserwował on, że w Wiedniu istnieje dużo, zwłaszcza wśród hofratów, wiele uprzedzeń względem naszego kraju, uprzedzeń, płynących bądź z nieznajomości stosunków, bądź też z antagonizmów politycznych i narodowościowych. Aby tym uprzedzeniom koniec położyć, zaprosił prezydenta gabinetu do odwiedzenia Galicyi. Dr. Koerber chętnie przyjął te zaprosiny i przyjechał, aby kraj nasz poznać dobrze i zbadać wszystkie jego postulaty. Wspomniano tu podczas dyskusyi o Potemkinowych malowanych wioskach.

Owóż p. Namiestnik zastrzega się przeciw podobnym niewłaściwym analogiom. Nietylko nie było żadnych Potemkinowych wiosek malowanych, ale przeciwnie, ponieważ pragnął on, żeby dr. Koerber zupełnie i gruntownie poznał nasz kraj, przeto wszystkim deputacyom i wszystkim osobom, które miały się z nim zetknąć, mówił i radził, żeby przedstawiły d-rowi Koerberowi jak najrzetelniejszą prawdę, nie taiły nic, nie ukrywały nic, w żadne koloryzowanie i zabarwianie na różowo się nie bawiły, lecz szczerze i otwarcie mówiły wszystko, co jest złego, co wymaga naprawy, reformy lub pomocy państwa. To też prezydent gabinetu miał sposobność zbadać i rzeczywiście zbadał dokładnie wszystkie nasze potrzeby. P. namiestnik konstatuje, że zarówno podczas podróży d-ra Koerbera, jak i w ciągłych z nim stosunkach od czasu, gdy jest namiestnikiem, nie zauważył ani razu, żeby prezydent gabinetu żywił do nas jakąkolwiek niechęć, żeby był nawet obojętnym na nasze interesy i niedomagania; owszem, musi to skonstatować, że ze strony d-ra Koerbera spotykał się z jak największą dla potrzeb naszego kraju życzliwością.

Źle u nas się dzieje, mówił Namiestnik, nie dlatego, że rząd lub dr. Koerber jest nam nieprzychylny, ale dlatego, że nie ma zgody w kraju, że jedna narodowość jest szczuta na drugą, a jedne warstwy podniecane i podszczuwane na inne. Żeby w miejsce tej waśni i kłótni, stałej i ciągłej, prowadzonej bardzo często o drobnostki, opartej nie na miłości Ojczyzny, ale nieraz podsycanej prywatą, zapanowała zgoda i wzajemna wyrozumiałość i życzliwość, żeby Polacy i Rusini, zamiast patrzeć na siebie nawzajem z ukosa, podali sobie jak bracia rodzeni i dzieci tej samej Matki-Ojczyzny dłoń do wspólnej pracy, toby odrazu zmieniły się stosunki i ustałyby narzekania. To też on jako obywatel kraju wzywa wszystkich posłów do tego, żeby wspólnemi siłami starali się szerzyć zgodę w kraju, a przeciwdziałali waśniom i szczuciom.

Mowa Namiestnika zrobiła ogromne wrażenie. Szczerość jej i otwartość, bijąca z każdego słowa prawda, głębokie przeświadczenie i rozum obok gorącej miłości kraju, wszystko to nadzwyczaj dodatnio oddziałało na audytoryum poselskie.

Drugim niemal równie jak ten ważnym momentem w dyskusyi była mowa ministra Piętaka. W parlamentarnych wiedeńskich kołach utrzymują zawsze, że między dr. Koerberem a drem Piętakiem istnieje pewien chłód. Nie ma on być następstwem jakichś walk lub zatargów politycznych, tylko poprostu ci dwaj ministrowie nie mają do siebie nawzajem sympatyi. W obec więc tego, że pp. Rayski i Kozłowski strzelali do dra Koerbera, aby zabić p. Apolinarego Jaworskiego, wszyscy byli mocno ciekawi, gdy dr. Piętak zgłosił się do głosu, co powie on o drze Köerberze i w jakiej temperaturze będzie go bronił; — czy zimno, tak jeno, aby spełnić przykry obowiązek, czy też cieplej i serdeczniej?

Owóż dr. Piętak wystąpił tak gorąco w obronie swego kolegi, że tylko stanowcze przeświadczenie, a nie oportunizm polityczny mogły mu te słowa podyktować. Znam szczegółowo — rzekł — wszystkie sprawy i wzywam każdego, niech mi przytoczy od czasu istnienia gabinetu dra Koerbera choćby jeden fakt, choćby najdrobniejszy, z któregoby się okazało, że ten gabinet nie jest życzliwym dla nas, lub choćby tylko obojętnym i zimnym na nasze potrzeby. Ja zaś mogę szczegółowo wykazać, że zawsze i wszędzie gabinet ten szedł nam na rękę i co tylko można było zrobić dla nas dobrego, to robił.

To poważne i tak obywatelskie wystąpienie Namiestnika i ministra-rodaka przekonało wszystkich posłów, iż kampania, tocząca się przeciw prezesowi Jaworskiemu, nie jest oparta na podstawie rozumnej i patryotycznej, lecz raczej podsycana jest motywami prywatnej natury; jakoteż, że działalność Koła polskiego w Wiedniu zasługuje na zupełne uznanie. To zapatrywanie stało się tak wyraźnem w sejmowem Kole polskiem i taką w niem stworzyło życzliwą dla prezesa Jaworskiego atmosferę, iż p. Kozłowski, pomimo, że był zapisany do głosu i miał jeszcze drugi raz przemawiać, zrzekł się tego i wykreślił się z listy. Więc też kiedy Jan hr. Stadnicki zaproponował uchwalenie rezolucyi, wyrażającej zupełne uznanie dla wiedeńskiego Koła polskiego, nikt się temu nie sprzeciwił, a rezolucya przyjęta została wszystkimi głosami przeciw głosom ludowców. Rezolucya ta opiewała:

„Koło sejmowe, trwając niezłomnie na stanowisku, że uzdrowienie parlamentu jest najkonieczniejszą potrzebą zarówno krajów koronnych jak i całego państwa, wyraża Kołu polskiemu w Wiedniu uznanie za usiłowania, mające na celu sanacyę stosunków parlamentarnych, i oświadcza, że **zgadza się zupełnie ze stanowiskiem Koła w Wiedniu**, które stosunek swój do rządu uczyniło zależnym od jego politycznego zachowania się w sprawach odnoszących się do kraju naszego i od szczerego popierania przez rząd usiłowań, podjętych celem uzdrowienia parlamentu".

Tak tedy kampania, która miała być pogromieniem Koła polskiego i jego przywódców, skończyła się wielkiem ich zwycięstwem na polu sejmowem. Życzyć zaś sobie należy teraz, aby w prasie i w kraju ustało już szczucie na Koło polskie, bo im bardziej będą w Wiedniu widzieli, iż za niem stoi cały kraj, tem więcej będą ważyli sobie jego głos, tem skorzej spełniali jego żądania.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Pogrom pod Jantajem).

Zacięte walki, które, jak to wiadomo już z telegramów — trwały przez czwartek i piątek, podjęto w sobotę rano na nowo na całej linii obydwóch wojsk. O tej walce tak donoszą telegraficznie z Tokio: Japończycy ciągle znajdują się w ofensywie. Jenerał Oku na lewem skrzydle japońskiem ponawiał w dalszym ciągu ataki na rosyjski front, który oszańcował się na wzgórzach na wschód od linii kolejowej koło Szohopso, podczas gdy Kuroki ponowił ataki na trzy dywizye rezerwy, zostające pod komendą Kuropatkina. Rosyanie cofnęli się w kierunku północno-zachodnim.

Walki te musiały być strasznie zacięte i mordercze. Nie ulega wątpliwości, że po obudwu stronach są znaczne straty. Rosyjskie straty są jednakże — zdaje się — znacznie większe od japońskich. Są w depeszach ostatnich pod tym względem zgodne doniesienia, tylko w obliczeniu strat rosyjskich, zdaje się, podano w różnych depeszach cyfry nieścisłe, lub może nawet oparte tylko na domysłach, albo i wprost pomysłach, gdyż kilka doniesień o nich, które mamy przed sobą, są zupełnie od siebie różne. Berliński *Local Anzeiger* donosi z Petersburga, że uznają tam, iż straty rosyjskie w ostatnich walkach były bardzo znaczne, powiadają jednakże, że przeważnie są ranni, a liczba zabitych jest stosunkowo mała. Również straty japońskie uważają tam za bardzo wielkie. Japończycy szczególnie ponieśli dotkliwe straty z powodu nadzwyczajnie silnego i skutecznego ognia artyleryi rosyjskiej.

Względnie najprawdopodobniejszym może być raport marszałka Oyamy, który donosi, że według dotychczasowych obliczeń, liczba poległych Rosyan wynosi przeszło 9.000. Z tego 2.000 zabitych znaleziono przed frontem armii lewej, 2.500 w centrum, a 4.500 przed frontem armii prawej. Straty z dni 14 i 15 bm. nie są wliczone. Ogólne straty Rosyan w starciu z japońską armią prawą wynoszą 20.000 ludzi.

Pisma londyńskie starają się przedstawić rzecz tak, że rezultaty, osiągnięte przez Japończyków, są o wiele większe, aniżeli donosi marszałek Oyama, który czeka na ostateczny rezultat walk, w chwili doniesienia trwających jeszcze. Japończycy zdobyli 40 dział rosyjskich, wzięli wielu jeńców, zapasów żywności i amunicyi.

W ostatnich wiadomościach, nadeszłych z Londynu, wyrażone jest przypuszczenie, że odcięcie znacznej części armii rosyjskiej jest bardzo prawdopodobnem, gdyż w ostatniej chwili Japończycy wysłali dwie nowe dywizye pod wodzą generała Fukuszimy przeciw lewemu skrzydłu rosyjskiemu, które cofało się w kierunku na Mukden. Dzienniki londyńskie sądzą, że lewe skrzydło rosyjskie będzie zupełnie izolowane.

Już od dni kilku nadchodzące do Petersburga telegramy o toczącej się pod Jantajem bitwie wywołały tam wrażenie deprymujące i wielkie zaniepokojenie. Jeszcze we czwartek podobno przewidywano tam, że walka skończy się pogromem wojsk rosyjskich.

Amerykańscy krytycy wojskowi przypisują klęskę Rosyan złej ich służbie wywiadowczej. Podobno Rosyanie nie wiedzieli zupełnie, że Japończycy najsilniejszy korpus przenieśli z pod Laojanu ku kopalniom Jantajskim i licząc na powodzenie w tem miejscu, zostali z łatwością pogromieni.

W dorywczych, sensacyjnych doniesieniach pisma londyńskie podają, jakoby według obliczeń Japończyków straty rosyjskie w zabitych i rannych wynosiły 37.000 ludzi. Z Charbina donoszą te same pisma, że budują tam na podorędziu baraki na pomieszczenie 10.000 rannych żołnierzy rossyjskich.

Straty, które wojsko rosyjskie poniosło do piątku, obliczają doniesienia pism paryskich na 12.000 ludzi, zaś straty japońskie na 18.000 ludzi. Według wiadomości pism francuskich, nadeszłych z Mukdenu, największe straty poniósł I. korpus europejski pod generałem Bilderlingiem i V. syberyjski pod generałem Zarubajewem, ponieważ ich przeciwnik, generał Oku, otrzymał w rozstrzygającej chwili pięć świeżych pułków, które ustawiwszy się z artyleryą na ważnych pozycyach na północ od Jantaju, zadały dotkliwe straty Rosyanom.

W depeszach, które otrzymały wczoraj pisma berlińskie, znajduje się doniesienie, że po obydwóch stronach walczących, razem około 80,000 ludzi okaleczało tak, że stało się niezdolnymi do walki. Z tych samych doniesień okazuje się, że Japończycy strzelali ze zdobytych na Rosyanach dział i znieśli nimi całą rosyjską kompanię. Największe straty poniósł VI. syberyjski korpus armii. Z czterech dywizyj jenerała Bilderlinga poniosła największe straty XVII. Prócz zupełnie zniesionych pułków tomskiego i tambowskiego, poniósł straszne straty także pułk nowoczerkaski, którego właścicielem jest car. — Z Mukdenu donoszą, że od czterech dni bez przerwy przybywają tam ranni z placu boju; transportują ich w wozach towarowych i na dwukołowych wózkach; który z rannych może się na nogach utrzymać, przychodzi pieszo. Transport odbywa się przy nawalnym deszczu. Rosyanie zastrzelili wielu Chunchuzów, którzy łupili poległych żołnierzy.

* * *

(*Intryga przyczyną klęski*).

Gazety londyńskie, których stanowisko wobec toczącej się na Dalekim Wschodzie wojny jest zdecydowanie stronnicze na rzecz Japończyków, mimo tej sympatyi biorą obecnie Kuropatkina gorąco w obronę. Przedstawiają go mianowicie — o czem zresztą dawniej już mówiono — jako ofiarę intryg Aleksiejewa i kamaryli dworskiej. W ostatniej intrydze, która miała być przyczyną najświeższej klęski rosyjskiej podobno przewyższającej liczbą zabitych i doniosłością strat sumę wszystkich dotychczasowych, mieli — według doniesienia londyńskiego *Expressa* — odegrać wybitną rolę także wielcy książęta Włodzimierz i Aleksy Michałowicz. Oni to właśnie mieli podobno dać się użyć jako narzędzia intrygi, która nakłoniła cara do wysłania Kuropatkinowi fatalnego rozkazu rozpoczęcia ofensywy. Dalej opowiadają pisma londyńskie, że Kuropatkin, otrzymawszy ten nieszczęsny rozkaz, starał się w sześciu długich telegramach wytłumaczyć carowi, że rozkaz jego jest stanowczo przedwczesny, gdyż siły rosyjskie nie są jeszcze dość silne do rozpoczęcia akcyi zaczepnej. Car jednakże pod wpływem namów oparł się perswazyom Kuropatkina i zmusił go w ten sposób do fatalnego kroku ofensywy. Według doniesień tych samych pism miał Aleksiejew jeszcze zupełnie wbrew prawdzie starać się przedstawić plan ofensywy jako pomysł Kuropatkina. Wiadomość pism londyńskich, która wywołała ogromną sensacyę, jakoby Aleksiejew miał kierować ostatnimi ruchami armii rosyjskiej a nawet sam brał udział w walce, jest — zdaje się — nieprawdziwą. W każdym razie trzeba ją brać z pewnemi zastrzeżeniami.

Rolnictwo na wystawie w St. Louis.

Gdy się mówi o „niebezpieczeństwie amerykańskiem" ma się zwykle na myśli konkurencyę przemysłową, a jednak główne bogactwo Stanów Zjednoczonych stanowi nie przemysł, lecz rolnictwo. To też dział rolniczy zajmuje na tegorocznej wystawie w St. Louis pierwsze miejsce. Nigdy jeszcze bogactwo płodów rolniczych jakiegoś państwa nie wystąpiło na jaw tak plastycznie i tak imponująco jak na tej wystawie, na żadnej też jeszcze wystawie dział rolniczy nie był tak zajmujący jak na tej w St. Louis. Zajmuje on przeszło ośm hektarów obszaru, a na nim znajduje się dwanaście kilometrów chodników, ścieżek i korytarzy, po obu zaś ich stronach nagromadzone są w imponującej ilości wszystkie skarby, które Amerykanie wydobywają z ziemi lub wytwarzają z produktów rolnych, a więc bawełna, tytoń, zboże, len, cukier i t. p. Wartość tej produkcyi wynosi dziś już bez mała 10 miliardów koron rocznie i wzmaga się ustawicznie, eksport zaś płodów rolnych za granicę wynosił w roku ubiegłym 3 miliardy 600 milionów koron.

Zazwyczaj urządzają w Europie wystawy rolnicze w ten sposób, że ustawiają szeregiem snopy lub próbki zboża w woreczkach. Amerykanie zrobili całkiem inaczej, oni pobudowali gmachy, pawilony, krużganki, kapliczki, posągi itd. z płodów rolnych i ozdobili je obrazami ułożonemi z mchu, liści, fasoli i innych produktów matki ziemi. — Oto np. stan Missouri wybudował wielki pawilon, wsparty na potężnych słupach z różnokolorowej kukurudzy. Główne wejście do pawilonu zasłonięte jest kotarą utkaną ze sznurków, na których nawleczono ziarnka kukurudzy, nad wejściem zaś widnieje mozajkowy herb stanu, złożony z różnokolorowej fasoli. Wnętrze tego oryginalnego pawilonu zdobią niemniej oryginalne obrazy, z których np. jeden przedstawia pasące się bydło, podobiznę słynnego obrazu Róży Bonheur, inny zaś pejzaż, kopię Teniersa, a oba złożone są z mchu, fasoli, kukurudzy i ziarnek zboża.

Kukurudza w najrozmaitszych postaciach dominuje w tym pawilonie, nie ma się jednak czemu dziwić, jest ona przecie głównem bogactwem stanu Missouri, którego produkcya roczna kukurudzy wynosi 260 milionów buszli wartości 350 milionów koron. Jeszcze bogatszym zaś w kukurudzę jest stan Illinois. Tam zebrano w roku 1902 kukurudzy 372 milionów buszli wartości 560 milionów koron. Nadto zbiór pszenicy w tym Stanie wynosił 80 milionów, a owsa 160 milionów koron. Stan Nebraska, w którym jeszcze przed laty dwudziestu nie było prawie żadnej racyonalnej gospodarki rolnej, produkuje dziś kukurudzy i pszenicy za 500 milionów koron rocznie. Bogactwa swoje wystawił on w dwupiętrowym pałacu, zbudowanym również z kukurudzy.

Wirginia, kraj tytoniu, urządziła swą wystawę tak elegancko, że widzowi zdaje się, iż się znajduje w jakimś pierwszorzędnym paryskim magazynie galanteryjnym. Kędy spojrzeć, wszędzie prześliczne, niby marmurowe słupy, wspaniałe witryny, eleganckie stoły, piękne kotary, przypatrzywszy się im zaś z bliska, widzi się, że wszystkie te przedmioty są z tytoniu, kukurudzy, konopi, ziarn zbożowych itp.

Dawne ogniska niewolnictwa: Stany Luiziana, Missisipi i Texas błyszczą śnieżną białością swojego głównego produktu, tj. bawełny. Należy zaś pamiętać o tem, że dziewięć dziesiątych ogólno światowej produkcyi bawełny pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, mianowicie z górą dziesięć milionów balów rocznie po 500 funtów każdy. A zatem pięć miliardów funtów bawełny rocznie produkują Stany Zjednoczone, wywożą zaś z tego za granicę około 3 miliardów 500 milionów funtów, wartości miliarda 200 milionów koron. W tym dziale ustawiono kolosalny posąg „króla bawełnianego" (King Cotton), cały z bawełny świeżo wyjętej z łusek. Nadto Luiziana wystawiła posąg murzyna, ubranego w białą odzież z bawełny, stan Texas zaś wystawił całą willę z bawełny.

A jakież dopiero dziwa nagromadzono w oddziale kalifornijskim! Jest tam np. sala balowa, ozdobiona girlandami, festonami i lampionami, ściany jej są całe z owoców, firanki z orzechów i oliwek, girlandy z pieprzu, ramy drzwi i okien z cytryn i pomarańcz. U wejścia do tej sali stoi na straży kolosalny czarny niedźwiedź... z suszonych śliwek. Okazy owoców kalifornijskich są zaprawdę zdumiewające. Są tam gruszki wielkości głowy dziecka, jedna gałązka winogron, ważąca siedm kilogramów, pomarańcze o 18 centimetrach średnicy, ważące prawie kilogram, szparagi grube na trzy palce, i mnóstwo innych okazów, w których istnienie nie wierzyłoby się, gdyby się ich własnemi oczami nie widziało. Złoto w kopalniach kalifornijskich wyczerpuje się już zupełnie, ale to inne złoto, wydobywane z ziemi w postaci jej płodów rolnych, wcale się nie wyczerpuje, a przynosi mieszkańcom co roku ogromne bogactwo.

Wogóle przyszłość rolnictwa amerykańskiego jest niezmiernie wielka. Są tam jeszcze bowiem dziesiątki tysięcy mil kwadratowych ziemi, które czekają dopiero na to, by je wzięto pod uprawę. Jakież to bajeczne skarby można wydobyć z tej dziś jeszcze odłogiem leżącej ziemi.

KRONIKA.

Lwów 17 października.

Pan prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Rada państwa — jak się dowiadujemy — będzie prawdopodobnie zwołaną tuż po dwudziestym listopada. Zamknięcie sesyi sejmowej przewidziano na 5 listopada lub, w razie gdyby Sejm do tego dnia nie mógł ukończyć prac swoich, najpóźniej na dzień dwunastego listopada.

Arcyksiążę Karol Stefan z Żywca bawi w Krakowie. Zamieszkał on w pałacu biskupim, jako gość X. kardynała Puzyny, zwiedził z nim razem zakład witraży prof. Wład. Ekielskiego i Antoniego Tucha, a nadto był na koncercie Śliwińskiego i na jubileuszowej wystawie obrazów, gdzie mu się ośm płócien tak podobało, że postanowił je nabyć. Kazał swemu sekretarzowi dowiedzieć się o ceny w dyrekcyi wystawowej.

Zmiana własności. Dr. Stefan Skrzyński, wiceprezes Rady powiatowej krakowskiej, nabył od p. Karoliny z hr. Potockich Działowskiej dobra Więckowice, między Zabierzowem a Krzeszowicami, znane z pięknego położenia i dobrej gleby.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło Wojciechowi Pęcakowi, właścicielowi gruntowemu w Węgierce, i jego synom: Janowi, prof. gimnazyalnemu, Michałowi, słuchaczowi teologii, Andrzejowi i Wincentemu, na zmianę nazwiska Pęcak na Pęckowski.

Ofiara wypadku na polowaniu w Dobronouc na Bukowinie, radzca sądowy z Czerniowiec Stefan Gregorovici, zmarł po paru dniach wielkich cierpień. Pogrzeb jego odbył się w sobotę w Dobronouc przy ogromnie licznym udziale publiczności, wzruszonej bardzo tym wypadkiem.

Sprawa klinik lwowskich. Na sobotniej konferencyi zgodzili się reprezentanci rządu dać na poczet zaległości w styczniu 1905 — 100.000 koron, zaś na przyszłość na bieżące potrzeby rząd płacić będzie kwartalnie po 25.000 koron. Rachunki dotychczasowe zostały uznane i do końca bieżącego roku mają być obliczane koszta szpitalne na dotychczasowych zasadach, od 1 stycznia 1905 mają być obliczenia zmienione, nie podług taksy, lecz podług rzeczywistych wydatków. Co do żądań profesorów, którzy się sprzeciwili redukcyi łóżek i oszczędnościom w prowadzeniu klinik, oświadczyli reprezentanci rządu, że przedłożą te życzenia ministerstwu.

Rozprawa przeciw Annie Batkównej, oskarżonej o zbrodnię morderstwa i kradzieży, rozpocznie się dziś w Krakowie. Jak już wiadomo, Batkówna zamordowała w dniu 1 czerwca b. r. swoją służbodawczynię profesorową Bogucką, śledztwo zaś wykazało, że rzecz miała się tak: Batkówna miała odejść ze służby 1 czerwca, więc w dniu tym zażądała od chlebodawczyni wydania swej książki służbowej. Pani zaś zażądała, aby służąca przedtem otwarła swój kuferek i pokazała rzeczy już spakowane, gdyż zachodziło podejrzenie, że znajdują się tam skradzione służbodawczyni rzeczy. Batkówna odmówiła i wtedy ś. p. Bogucka wzięła siekierę, by podważyć wieko kuferka. Batkówna siadła na kuferku i wtedy rozegrała się straszna scena. Podobno, jak twierdziła w policyi Batkówna, pani uderzyła ją pogrzebaczem, na co ona pochwyciła za tasak do siekania mięsa i biła panią po głowie, szyi i karku. Ś. p. Bogucka uciekała z kuchni do pokoju i tu na pół martwą, w kałuży krwi, znalazł ją syn po powrocie ze szkoły. Na pytanie, co się stało, ś. p. Bogucka zdołała jeszcze odpowiedzieć: „Służąca mnie zabiła — tak mnie biła i mordowała".

Po spełnieniu zbrodni, Batkówna wyjęła z otwartej szafy państwa Boguckich swą książkę służbową, zabrała przytem 25 koron, kilka kaftaników, chustek do nosa, sukien, staników, poczem zbiegła do Morawskiej Ostrawy, gdzie ją aresztowano.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór x. Michała Pruchnickiego, grecko-katolickiego proboszcza w Turce, na prezesa Rady powiatowej turczańskiej.

Hojny dar artysty. Pan Męcina-Krzesz ofiarował jeden z obrazów swoich wystawionych obecnie w dawnych salach Towarzystwa sztuk pięknych (plac św. Ducha 10.), mianowicie „Śmierć grajka" na rzecz ubogich miasta Lwowa. Znawcy oceniają to płótno na półtora tysiąca koron.

Skutki wojny. Sytuacya ekonomiczna w Warszawie zaczyna być wskutek toczącej się wojny rosyjsko-japońskiej tak kłopotliwa, że nawet popyt na takie rzeczy, jak owoce świeże, zeszedł do niebywale małych rozmiarów. Dochodzi już do tego, że w bogatej niedawno Warszawie ludzie uważają dziś zjedzenie jabłka lub trochę winogron za luksus.

Zatarg lekarzy tarnowskich z tamtejszą Kasą chorych. Jako wyjaśnienie sprawy zatargu tarnowskiej Kasy chorych z tamecznymi lekarzami otrzymujemy od tych ostatnich następujące pismo: Dnia 14 bm. odbyło się zgromadzenie wszystkich lekarzy tarnowskich z powodu konfliktu, jaki zaszedł między jednym z lekarzy Kasy chorych a jej zarządem.

Do lekarza tego zgłosił się dnia 10 b. m. o godzinie $10^1/_2$ rano zraniony w twarz dyszlem robotnik z żądaniem pomocy lekarskiej i spotkał go na schodach, spieszącego do chorego. Ponieważ rana ta nie była groźną ani broczącą, a lekarz ten już za pół godziny miał zacząć ordynacyę w lokalu Kasy chorych, polecił owemu robotnikowi udać się do lokalu Kasy chorych z nadmienieniem, iż po przyjściu tam natychmiast go opatrzy. Robotnik ów jednakże, spiesząc się, wstąpił do drugiego lekarza Kasy chorych, który natychmiast go opatrzył. — Uznany za zdolnego do pracy, powrócił do niej i bez przerwy pracuje. Nazajutrz po tem zajściu otrzymał dotyczący lekarz pisemne zwolnienie go od obowiązków lekarza Kasy chorych z dniem 15 bm. a to „za odmówienie pomocy lekarskiej choremu członkowi powiatowej Kasy chorych".

Oburzeni krzywdą swego kolegi, którego bez powodu, bez przesłuchania stron, bez jakiegokolwiek dochodzenia po siedmioletniej pracy w kasie chorych natychmiast od obowiązku zarząd zwolnił, uchwalili lekarze tarnowscy jednomyślnie doręczyć następującą rezolucyę zarządowi kasy chorych: „Zarząd kasy chorych cofnie swe wypowiedzenie lekarzowi O. i wytoczy mu śledztwo dyscyplinarne. Ponieważ przewinienie jego jest czysto lekarskie, żądamy, by przy prowadzeniu śledztwa obecnym był jeden z członków prezydyum Izby lekarskiej. W razie niezgodzenia się na nasze słuszne życzenie, rezygnuje z posady drugi lekarz kasy chorych, a z dniem 15 b. m. o godzinie 12 w nocy rozpoczynamy ogólny strejk lekarski przeciw zarządowi Kasy chorych, z tem nadmienieniem, iż wszyscy lekarze tarnowscy oświadczają gotowość udzielania pomocy lekarskiej członkom Kasy chorych za wynagrodzeniem od strony, która ma prawo wydaną na lekarza i aptekę kwotę ściągnąć z funduszów Kasy chorych. Wobec bezprzykładnego skrzydzenia naszego kolegi, którego sumienną pracę i gorliwość w spełnianiu obowiązków wszyscy z uznaniem podnoszą, odwołujemy się do wszystkich kolegów w kraju, by w żadne układy z zarządem powiatowej Kasy chorych w Tarnowie nie wchodzili i o ewentualne posady się nie ubiegali".

Powyższy komunikat podpisany jest przez kilku lekarzy tarnowskich.

Piękna uroczystość odbyła się ubiegłej soboty w auli lwowskiego gimnazyum imienia Franciszka Józefa. Mianowicie grono profesorów i uczniowie żegnali długoletniego dyrektora tego gimnazyum radzcę pana Biesiadzkiego, który po długoletniej, pełnej zasług pracy pedagogicznej, przeszedł *bene meritus* w stan spoczynku. Najstarszy z profesorów tego zakładu p. Fiederer przemówił do ustępującego dyrektora i wręczył mu adres pamiątkowy. Następnie w serdecznych słowach pożegnał go jeden z uczniów ósmej klasy, a chór młodzieży odśpiewał kantatę. Szczerze wzruszony dziękował pan Biesiadzki za ten objaw pamięci i wdzięczności. Wieczorem podejmowało go grono nauczycielskie ucztą w restauracyi hotelu George'a.

Po panu Biesadzkim obejmie dyrekturę gimnazyum im. Franciszka Józefa poseł sejmowy Tomaszewski.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna

Pomorzan na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 800 koron. Podania do końca października.— Namiestnictwo lwowskie na stypendyum w kwocie 500 K. rocznie z fundacyi jubileuszowej im. Cesarza Franciszka Józefa I, ustanowionej przez Zygmunta Weisera dla uczniów szkoły przemysłowej we Lwowie. Podania do 20 listopada. — Magistrat miasta Krakowa na koncesyę na aptekę w dzielnicy krakowskiej „Piaski“. Podania do 30 listopada.

Bezpłatny kurs języka polskiego dla żydowskich analfabetów urządzony z inicyatywy i staraniem czytelni imienia Bernarda Goldmana istniejącej przy Kole im. T. T. Jeża Towarzystwa szkoły ludowej, otwarto w sobotę. Kurs pomieszczono w lokalu ochronki żydowskiej przy ulicy Grodzickich l. 6. Prowadzić go będzie grono nauczycielskie, złożone z panny Perwesler i panów Berlasa i Załęckiego. Na kurs ten zapisało się 133 analfabetów żydów. Przewodniczący czytelni inż. Goldmann p. Lilien podniósł w przemowie swojej, wygłoszonej na uroczystości otwarcia, że kurs ów jest tylko jednym momentem więcej w tej pracy narodowej, za sprawę której krew swoją przelali Berek Joselewicz Goldmann i inni.

„Martwy lew“ sztuka Oskara Blumenthala, której wystawienia na scenie — jak to donieśliśmy — zakazały władze pruskie ze względu na jej drażliwość treści, zjednała świeżo kinkietów w Hamburgu i mimo ogromnej reklamy, jaką jej zrobił zakaz władz pruskich, nie wywarła najmniejszego wrażenia. Blumenthal, autor kilku komedyi, pełnych świetnego humoru i niezliczonych, ogromnie ciętych i dowcipnych epigramatów, obrał za temat konflikt żelaznego kanclerza z cesarzem i upadek potężnego męża stanu, nie umiał sprostać tematowi. Wynikła rzecz ogromnie blada, która, mimo nimbu „zakazanej sztuki“, nie mogła wywołać wrażenia. — Jest to więc jedna z tych rzeczy, które obiegają łamy dzienników całej Europy i robią wiele hałasu jedynie z powodu, że były przez jakiś czas zakazanym owocem.

„Zde“ zamiast „hier“. Z Berna morawskiego donoszą, że ministeryum wojny polecił osobnem rozporządzeniem, aby przy zebraniach kontrolnych pozwolono meldować się rekrutom w ojczystym ich języku i nie karano w przyszłości tych, którzy będą się zgłaszali słowem „zde“.

W czasie tegorocznego lata, to jest od 15 maja do 10 października, bawiło w Krynicy ogółem 5.014 osób.

Strejk żydowskich robotników krawieckich we Lwowie rozpoczął się w ostatnią sobotę. Strejkujący żądają przedewszystkiem zniesienia wynagrodzeń od sztuki i wprowadzenia bez wyjątków stałych płac tygodniowych. Przytem żądają uznania przez majstrów cennika wynagrodzeń za pracę, wyższego od dziś przyjętych norm. Ponieważ pewna część robotników do strejku się nie przyłączyła i pracuje dalej w warsztatach, strejkujący gromadnie nawiedzają te warsztaty, w których nienależący do strejku pracują, i zmuszają gwałtem pracujących do opuszczenia warsztatów. Mimo, że wydarzyło się kilka takich wypadków już w sobotę i wczoraj, nie miała dotąd policya przyczyny interweniować. Dziś dopiero o godzinie dwunastej, gdy strejkujący wtargnęli do pracowni niejakiego p. Zuckerkandla przy ul. Smolki, awantura przybrała takie rozmiary, iż policya musiała aresztować czterech strejkujących.

Zmarli. Adolf Jelita Dobrzyński, były poseł, długoletni prezes Rady powiatowej sanockiej i tarnowskiej, zmarł w Tarnowie, przeżywszy lat 74. Pogrzeb odbędzie się dziś w Partyniu.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 7, w poł + 9. Bar. 773. Idzie w górę. Pochmurno.

Mądre dziecko.

— Nad czem tak myślisz, Moryc?

— Ja myślę, proszę taty, że to nie jest dobrze być w Ameryce kasyerem.

— Dlaczego nie jest dobrze?

— Bo gdzie on stamtąd ucieknie?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Eros i Psyche,“ fantazya dramatyczna J. Żuławskiego.—We wtorek „Konsul generalny,“ operetka. — We środę „Nitka jedwabna,“ komedya W. Sardou. — We czwartek „Konsul generalny“ operetka. — W piątek po raz pierwszy „Lilith,“ bajka w 3 a. J. Germana. W sobotę „Lilith“. — W niedzielę popołudniu „Słodka dziewczyna,“ operetka Reinhardta. Wieczorem „Lilith“.

Colosseum w pasażu Hermanów, począwszy od 16 października codziennie przedstawienia gimnastyczne, oraz polskie utwory, od 16-go października utwór sceniczny ze śpiewami. Libretto i muzyka Wincentego Rapackiego (syna) „Dama w czarnym szalu“ i „Biscopo Cesera“ z programem we Lwowie niewidzianym.

SEJM.

(10 posiedzenie z d. 17 października).

Początek posiedzenia o godz. 10 min. 30. Odczytano spis petycyi oraz pismo nadeszłe z kancelaryi cesarskiej z podziękowaniem za powinszowanie, złożone przez Sejm Cesarzowi z okazyi imienin. Wnioski zgłosili: p. Krempa o wydzielenie kilku gmin z powiatu kolbuszowskiego, a przydzielenie do pow. mieleckiego; p. Winconty Kraiński o założenie szkoły średniej w Sokalu; p. Tarnawski o założenie szkoły realnej w Przemyślu; X. Stojałowski w sprawie budowy budynków gminnych i dostarczania gminom kompletu dziennika ustaw krajowych i ustaw państwowych oraz o zaprowadzenie czwartej klasy w pociągach, a ewentualnie osobnych wagonów dla żydów; p. Szajer o utworzenie szkoły realnej w Kolbuszowej; p. Zardecki o utworzenie szkoły średniej w Zaleszczykach. Interpelacye wnieśli: p. Głąbiński w sprawie pogłoski o utworzeniu paralelek niemieckich w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie; p. Skołyszewski w sprawie niewypłacenia przez starostę bocheńskiego należytości za kamień pewnemu przedsiębiorcy; p. Szajer w sprawie regulacyi tamy na Wisłoku; p. Kramarczyk w sprawie regulacyi Soły; p. Stapiński w sprawie przyłączenia gmin Dobry szlacheckiej i Dobry rustykalnej do starostwa w Sanoku; p. Tomaszewski w sprawie zmniejszenia liczby łóżek na klinikach lwowskich; p. Oleśnicki w sprawie nadużyć urzędu pocztowego w Radymnie przy sprzedaży znaczków pocztowych.

Urlopów udzieliła Izba pp. Piątakowi i Bilińskiemu do końca sesyi; p. Męciński otrzymał od Marszałka urlop na dwa dni.

Z porządku dziennego motywował X. Stojałowski swój wniosek o zmianę ordynacyi wyborczej do gmin, a mianowicie w myśl tego wniosku [illegible] dotychczas uprawnieni są do głosowania. Rekursa przeciw wyborom ma rada powiatowa załatwiać w przeciągu trzech miesięcy. Wniosek ten odesłano do komisyi gminnej.

Następnie z wielkim zapałem uzasadniał X. Stojałowski drugi swój wniosek, który tak brzmi:

1) Wzywa się rząd, ażeby przy obsadzaniu posad sądowych, unikał mianowania żydów na samoistne rozstrzygające urzędy, a w każdym razie w drodze administracyjnej zarządził, ażeby sędziowie żydzi nie odbierali przysięgi od chrześcijan.

2) Wzywa się rząd, ażeby procedurę cywilną i karną [illegible] w tym kierunku, aby chrześcijanie nie byli zmuszani wbrew woli do składania przysięgi, lecz ażeby podanie ręki sędziemu miało te same prawne skutki, jakie dotychczas ma złożenie przysięgi.

X. Stojałowski wspominał o liście dr. Byka, wystosowanym do dra Koerbera, w którym cieszy się dr. Byk z mianowania żydów na samoistnych sędziów. Mówca oświadcza, że ludność chrześcijańska jest temu przeciwna [illegible] bezstronności. A już odbieranie przysięgi na krucyfiks przez sędziów żydów jest wielkiem nadużyciem i wygląda wprost na ironię, podobnie jak niewłaściwem jest odbieranie od żydów przysięgi na torę przez sędziów chrześcijan; to ostatnie zresztą i z tego względu jest nieodpowiedniem, że ludność chrześcijańska ma ogólnie to przekonanie, że żyd, choćby przysięgnie, to mówi nieprawdę. Przy tej sposobności mówca wyraża życzenie, ażeby w sądach wogóle nie żądano [illegible] przysięgi i uważać to jedynie za ostateczny środek dowodowy.

Pod tym względem bezwyznaniowi mają jakby przewagę [illegible], bo [illegible] jest bezwyznaniowy, to sędzia zadowala się podaniem ręki, a gdy kto jest katolik, to zaraz mu świecą świece i każą przysięgać. Mówca powołuje się też na słowa Chrystusa, żeby nie przysięgać ani na niebo, ani na ziemię, ani na Jeruzalem, lecz żeby mówić: „tak tak, nie nie“. Zresztą przysięga, której się żąda pod przymusem groźnych kar, nie jest właściwie przysięgą, jak ją ludzie religijni pojmują. Dlatego mówca żąda, aby była ludziom dana swoboda, że kto przysięgać nie chce, żeby nie przysięgał, lecz żeby wystarczało przyrzeczenie i podanie ręki.

P. Rayski oświadczył, że ponieważ ten wniosek sprzeciwia się ustawom zasadniczym, przeto lewica oświadcza, że będzie głosowała przeciw odesłaniu go do komisyi.

W głosowaniu uchwalono przejść nad wnioskiem X. Stojałowskiego do porządku dziennego. Za odesłaniem do komisyi głosowali posłowie ze stanu duchownego, Stojałowczycy, Rusini, a z posłów prawicy Apolinary Jaworski, Adam Gołuchowski, hr Stadnicki, Laskowski i Zdzisław Włodek. Z polskich posłów ludowych nikogo w czasie tym nie było w sali.

Wniosek X. Mazikiewcza o udzielenie powiatowi rawskiemu odpowiedniej ilości soli bydlęcej z powodu posuchy, odesłano do komisyi solnej, równie jak i wniosek X. Effinowicza o udzielenie soli powiatowi brodzkiemu — a do komisyi kolejowej wniosek p. Huryka o przekształcenie rampy kolejowej w Stanisławowie przy ulicy Wołczyńskiej, która utrudnia wielce komunikacyę.

Na wniosek komisyi drogowej odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia w budżecie na r. 1906, petycye kilkunastu Wydziałów powiatowych o powiększenie zasiłku z funduszu krajowego na utrzymanie dróg powiatowych i gminnych.

Na wniosek komisyi prawniczej uchwalono ustawę krajową, wyłączającą obszar gruntowy 1366 morgów z gminy katastralnej Niewica (powiatu politycznego Kamionka strumiłowa a sądowego Radziechów), a przenoszącą go do gminy Stanisławczyk (powiatu pol. Brody a sądowego Łopatyn).

Z kolei p. Szwed uzasadniał wniosek o zmianę ustawy wojskowej w tym kierunku, ażeby młodszy syn, prowadzący gospodarstwo rolnicze, był uwolniony od czynnej służby wojskowej, jeżeli jest potrzebny do utrzymania ojca, matki lub rodzeństwa i jeżeli starsi synowie prowadzą oddzielne gospodarstwa, lub, opuściwszy dom rodzinny, nie dają lub dać nie mogą rodzinie dostatecznego utrzymania.

Wniosek ten odesłano do komisyi prawniczej.

X. Wilczkiewicz uzasadniał wniosek o zmianę ustawy z 2 października 1865 o bezpłatnem używaniu zakładów pocztowych w tym duchu, żeby zarówno urzędom gminnym jak i duchownym wszystkich stopni hierarchii przysługiwało uwolnienia od pocztowej należytości rekomendacyjnej. Wniosek ten odesłano do komisyi prawniczej.

Następnie p. Maiss imieniem komisyi administracyjnej przedłożył projekt ustawy co do użycia części nadwyżek z obrotu kas sierocych zbiorowych, przyznanych krajowi ustawą państwową z 3 czerwca 1901. Wedle tego projektu udziały kraju w nadwyżkach z obrotu kas sierocych zbiorowych stanowić mają krajowy fundusz sierocy i służyć mają na utrzymanie i wychowanie ubogich sierót aż do ukończenia 18 roku życia tudzież dzieci opuszczonych i zaniedbanych lub na zaniedbanie narażonych, a przynależnych do jednej z gmin kraju, przyczem przedewszystkiem mają być uwzględnione sieroty wojskowych, którzy zginęli w wojnie lub przy pełnieniu służby wojskowej.

P. Trzecieski w gorących słowach sławił zasługi zakładu sierót „Powściągliwość i praca“, założonego przez X. Markiewicza w Miejscu Piastowem, w którym sieroty są doskonale prowadzone i czują się szczęśliwemi. Mówca prosi, aby Sejm z będących do dyspozycyi środków udzielił także wybitnej subwencyi temu zakładowi.

P. Maryewski przypominał, że dotychczas kraj nasz nie zdobył się jeszcze ani na jeden dom podrzutków. A jednak podrzutki to największe, najbiedniejsze sieroty, a statystyka poucza, że zaledwie 4% podrzutków dochodzi do 18 roku życia. Mówca poleca tedy gorąco Wydziałowi krajowemu sprawę opieki nad podrzutkami i prosi, ażeby przy układaniu dalszych projektów co do użycia nadwyżek kas sierocych wziął na uwagę założenie domu podrzutków, bo brak takiego domu jest dla kraju istną plagą.

X. Stojałowski wyraził zdanie, że najlepiej powierzyć sieroty i opuszczone dzieci opiece prywatnej.

Izba przyjęła całą tę ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Z kolei p. Sękowski imieniem komisyi gospodarstwa krajowego przedłożył sprawozdanie o krajowych niższych szkołach rolniczych w Bereźnicy, Horodence, Jagielnicy, Suchodole i Kobiernicach, tudzież wniosek o założenie w roku 1906 nowej niższej szkoły rolniczej w Miłocinie. Komisya konstatuje w swojem sprawozdaniu bardzo pocieszający rozwój niższych szkół rolniczych. Liczba uczniów w tych szkołach stale wzrasta, a ukończeni wychowankowie tych szkół przeważnie oddają się już praktycznie zawodowi rolniczemu.

P. Oleśnicki oświadczył, że nie podziela optymizmu komisyi gospodarstwa krajowego i nie sądzi, aby krajowe niższe szkoły rolnicze odpowiadały swemu celowi. Wedle obliczenia mówcy, z 482 ukończonych wychowanków tych szkół tylko 47 pracuje dziś na własnych gospodarstwach, a reszta służy przeważnie po dworach.

W interesie ludu włościańskiego należałoby zdaniem p. Oleśnickiego, zakładać farmy wzorowe, potrzebną byłaby także w pasie podgórskim szkoła mleczarstwa i hodowli owiec. Wobec tego, że gospodarstwa rolne są coraz mniejsze, trzebaby przejść do gospodarstwa ogrodowego i uczyć włościan intensywnej uprawy jarzyn. Koniecznie potrzebne jest także założenie szkoły gospodyń wiejskich w Galicyi wschodniej. Mówca stawia wkońcu cały szereg wniosków, w których domaga się spełnienia swoich żądań, a jednem z nich jest to, aby w szkołach rolniczych w Galicyi wschodniej także ruski język był wykładowym.

Godzina 2 posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 października.

(Z) Sytuacya parlamentarna na Węgrzech wywiera obecnie decydujący wpływ na tendencyę targu tutejszego. W pierwszem stadyum obrotów była ona dosyć silna, gdyż depesze z Budapesztu donosiły, iż są w toku rokowania między rządem a opozycyą i zapowiadają się dobrze. Dalsze depesze jednak brzmiały inaczej i donosiły, że opozycya parlamentarna na Węgrzech bezwarunkowo odrzuca projekt jakiejkolwiek zmiany regulaminu sejmowego i że wobec tego ponowienie się obstrukcyi jest wielce prawdopodobne. Pod wpływem tych ostatnich doniesień uleciały poranne zwyżki kursów, a zamknięcie obrotów odbyło się w słabem usposobieniu.

Jak wiadomo, nosi się rząd węgierski z zamiarem przedłożenia sejmowi projektu ustawy kartelowej, w myśl którego każdy kartel, jeżeli ma być uznany za instytucyę prawną i doznawać opieki prawa, musi być wpisany do państwowego rejestru kartelowego i poddać się do pewnego stopnia nadzorowi państwa. Otóż przeciw temu projektowi rozwijają fabrykanci węgierscy bardzo ożywioną agitacyę i przygotowują memoryał do rządu, w którym wykażą, że gdyby na Węgrzech zaprowadzono taką ustawę, to wobec tego, że w Austryi jej nie ma, młody przemysł węgierski byłby wydany całkiem na pastwę przemysłu austryackiego. Zresztą, jak dowodzą fabrykanci węgierscy, skoro inne państwa nie przystąpiły do ustawowego uregulowania niesłychanie trudnej kwestyi kartelowej, to nie ma najmniejszego powodu, dla którego Węgry miałyby robić pierwszy eksperyment na tem polu.

Z Lizbony donoszą, że rząd portugalski zamierza zaprowadzić nową walutę. Nową jednostką monetarną ma być t. z. „luso“, moneta, mająca wartość mniej więcej jednego franka i podzielona na 200 reisów. Wybijane będą złote monety po 25 luso i srebrne po 5, 2, 1 i 1/2 luso.

Po kilkomiesięcznej nieprzerwanej haussie zaczynają ceny spirytusu spadać. Dzisiaj notowano spirytus 52 K. 80 h. (Geld) a 53 K. 20 hal. (Waare), a więc o 1 K. 20 h. niżej, niż przedwczoraj. Bądź co bądź i te dzisiejsze ceny są jeszcze tak wysokie, jakich nie było od wprowadzenia obowiązującej obecnie ustawy o podatku wódczanym.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 14 października 1904 w Hali zbożowej. Tendencya cokolwiek lepsza, dowozy mierne.

Pszenica biała 9.25—9.45, czerwona i żółta 9.35—9.55, żyto dworskie nowe 7.55 do 7.85, targowe 7.25—7.45, węgierskie nowe 0.00—000, Jęczmień browarny 7.50—8.15, na krupy 6.40 do 7.10, na paszę 6.20—6.45, owies 7.35—7.50, tatarka 8.45—8.65, kukurudza stara 8.50—8.70, cinq. nowa 0.00 do 0.00, cinquantin stara 8.60 do 8.90, Groch Wiktorya 10.75—11.00, zwykły 9.50—10.50, pastewny 8·25—8.75. Fasola cukrowa stara 16.50 do 18.00, długa 00.00 do 00.00. Fasola krótka 11.50—12.00, perłowa 12.00—13.00. Bobik 7.25 do 7.50. Wyka 7.00—7.50. Siemię lniane 10.50 do 11.00, konopne 10·90—11.50. Mak niebieski 26.00 do 28.—, szary 22.00 do 24.—. Esparsetta 11.50 do 11.90, Otręby pszenne 4.90—5.10, otręby żytne 4.90—5.10. Mąka czerwona 6.00—6.25. Ofagi 4.40 do 4·60. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.40—4.80. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.40. Mierzwa żyt. 0.00—0.00. Soczewica 17.00—19.00. Proso zwykłe 6·50—7.50. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 17 października. W sobotę po południu odbyła się rada gabinetowa pod przewodnictwem dra Koerbera. Wzięli w niej udział wszyscy ministrowie z wyjątkiem dra Piętaka, który bawi we Lwowie.

Lublana 17 października. W tutejszych kołach sejmowych krąży pogłoska, że sejm krajński będzie w tych dniach zamknięty. W sprawie tej prezydent kraju br. Hein udał się do Wiednia.

Wiedeń 17 października. Cesarz wyjechał do Budapesztu, wróci tu 29, na krótki pobyt w Wiedniu, poczem znów uda się do Budapesztu.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 17 października. Batkówna na dzisiejszej rozprawie zeznała, że gdy miała odejść ze służby, pani zażądała otworzenia kuferka i pokazania rzeczy. Obwiniona sprzeciwiła się temu, a pani uderzyła ją tak silnie obuchem siekiery w plecy, iż ostrze się oderwało, przebiło szybę i wyleciało na ganek. Wtedy ona odepchnęła panią, a ta zaczęła ją bić pogrzebaczem.

Dopiero wówczas Batkówna pochwyciła tasak i uderzyła nim panią w skroń, potem wciąż biła, przyczem szamotały się obie i tak doszły do pokoju, gdzie pani potknęła się i upadła. Batkówna biła ją jeszcze tasakiem — ile razy? — nie pamięta. Następnie zabrała z szafy 25 koron, bieliznę i rzeczy, zamknęła pomieszkanie i pojechała do Ostrawy, gdzie ją aresztowano.

Na pytanie obrońcy Lewickiego, rzekła Batkówna, że nie miała zamiaru zabić pani. Przewodniczący wykazał różne sprzeczności w zeznaniach obwinionej.

Praga 17 października. Sejmowy klub socyalistyczny zwołał wczoraj do sali giełdy zbożowej zgromadzenie ludowe dla agitacyi za powszechnem prawem wyborczem. Po zgromadzeniu, które minęło spokojnie, udali się socyaliści ku Grabenowi, połączyli się koło „prochowni“ z uczestnikami zgromadzenia robotników budowlanych, poczem w liczbie 1500 osób, z redaktorem *Prawa lidu* drem Soukupem na czele poszli przez Graben, śpiewając pieśni socyalistyczne i wznosząc okrzyki: „Niech żyje powszechne prawo wyborcze!“ Przed niemieckiem kasynem wołano „Hańba niemieckim liberałom!“ Przed kawiarnią „Wiedeńską“ wygłosił dr. Soukup mowę. Gdy dwaj urzędnicy policyjni chcieli mu przerwać, przybrał tłum groźną podstawę. Trzeci urzednik, który przybył im z pomocą, dostał silnie laską po plecach, dobył więc szabli, poczem policyanci uczyniwszy to samo, rozpędzili tłum, który też począł uciekać. Potratowano przytem dużo osób.

Część demonstrantów wpadła na plac Wacława, aby przy budowie hotelu „arcyks. Stefana“ zaopatrzyć się w kamienie; policya jednak rozpędziła ich, przyczem aresztowała jednego socyalistę, przedtem zaś, mianowicie przed kawiarnią „Wiedeńską“, uwięziono dwóch. Cztery osoby zranione lekko szablą zgłosiły się na stacyę ratunkową.

Po demonstracyi przybyła do dyrektora policyi deputacya demonstrantów pod wodzą dr. Soukupa ze skargami na policyę. Dyrektor policyi przyrzekł zbadać, dlaczego policya użyła szabel, jak to zresztą czyni się zawsze w podobnych wypadkach, zaznaczył jednak z naciskiem, że odpowiedzialność za następstwa demonstracyi spada przedewszystkiem na tych, którzy w sposób zupełnie sprzeczny z ustawami drażnią już i tak wzburzone umysły tłumu i starają się wpoić w nie przekonanie, że tłum jest potęgą, mogącą dyktować to, co się mu tylko podoba.

Morawska Ostrawa 17 października. Wczoraj przedpołudniem odbyło się tu zgromadzenie socyalistyczne przy udziale około 2500 osób. Po zgromadzeniu udali się jego uczestnicy na Rynek. Policya odebrała im czerwony sztandar. Z Rynku podążył tłum do „Domu niemieckiego“; redaktor Prokeš chciał wygłosić przed tym gmachem mowę i wyszedł na rampę, lecz pewien Niemiec strącił go stamtąd, przyczem Prokeš odniósł lekką ranę. W tłumie zapanowało wielkie oburzenie, usiłowano przypuścić szturm do „Domu niemieckiego“. Policya przeszkodziła jednak temu i rozpędziła demonstrantów.

Wiedeń 17 października. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie urzędników, urządzone przez „Towarzystwo państwowych urzędników w Austryi“, celem omówienia przykrego położenia finansowego, w jakiem znajdują się urzędnicy państwowi z powodu drożyzny. Zgromadzeni w liczbie przeszło 2.000, uchwalili bez dyskusyi rezolucyę, domagającą się 20%-go dodatku drożyźnianego dla urzędników państwowych, oraz niezwłocznego wdrożenia reformy dodatków aktywalnych.

Kraków 17 października. Warszawski arcybiskup x. Popiel odjechał stąd do Zassowa, skąd wróciwszy, odjedzie do Rzymu.

Berlin 17 października. Wczoraj znaleziono praczkę Elżbietę Wascherową w jej pomieszkaniu nagą, z ustami zakneblowanemi i z ciałem rozprutem. Policya wyznaczyła 1000 marek nagrody za wykrycie mordercy.

Rzym 17 października. Trzy stronnictwa najskrajniejszej lewicy: radykalne, republikańskie i socyalistyczne, uchwaliły na wspólnej naradzie domagać się niezwłocznego zwołania parlamentu dla sprawy odbytego niedawno strejku i surowych wyroków sądowych za awantury podczas strejku. Te stronnictwa mają się złączyć na stałe w jeden obóz.

Wojna.

Moskwa 17 października. Rosyjski konsul z Inkau, Grosset, który tu przybył, opowiada, że Japończycy po przybyciu do Inkau zaprosili wszystkich konsulów na naradę o ogólnem położeniu. Zaproszenie otrzymał także Grosset, lecz nie przyjął go. Rosyjską flagę z urzędu celnego zdjęto, a zawieszono japońską. Japońskie władze zabroniły Japończykom wstępu do domu Grosseta. Zagraniczni konsulowie powitali przybycie Japończyków życzliwie. Amerykański konsul zachował się obojętnie.

Fakkebjerg (na południowym wybrzeżu duńskiej wyspy Langeland) 17 października. Eskadra baltycka przybyła tu dziś o godzinie pół do 7 rano. Widziano 24 okrętów. Duński krążownik „Heindel“ powitał salwą rosyjski okręt admiralski i towarzyszył mu w dalszej drodze na północ.

Fakkebjerg 17 października. Rosyjskie okręty zatrzymały się u wybrzeży wyspy Langeland pomiędzy miejscowościami Brolykke a Fakkebjerg, celem zabrania z trzech okrętów przewozowych ładunku węgla.

Tokio 17 października. (Telegram B. Reutera z d. 16 b. m. godz. 11 przedpoł.).

Podług doniesień, nadeszłych z widowni wojny, z liczby znalezionych zwłok Rosyan na polu walki, można ocenić straty Rosyan w ostatnich dniach na przeszło 40.000 ludzi. Doniesienia o stratach japońskich są niedokładne, w każdym razie w porównaniu z rosyjskiemi stratami są one znacznie mniejsze. Jenerał Oku miał w czasie od 10 do 14 b. m. zabitych i rannych razem 2.500.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 17 października. Hr. J. Miączyński z Jaśniszcza. Hr. J. Potocki z Rymanowa. M. Chłapowski z Krakowa. E. Rylski z Uhrynowa. K. Stefanowicz z Uniatycz. W. Świeżawski z Hołubia. J. Atlas z Delatyna. J. Bernstein z Skałatu. D. Pogłodowski z Sutkowic. J. Rylska z Zakopanego. S. Jorkasch z Rosyi. W. Jorkasch z Brzeżan. L. Landes ze Szczerca. H. Fried z Czerniowiec. M. Pankowski z Krakowa. M. Sacher z Czerniowiec. H. Verhelouw z Piasecznej. S. Rudrof z Piłatkowic. J. Gold z Czerniowiec. A. Horodyńska z Korsowa. M. Geciów z Krakowa. P. Willfort z Tryjestu. A. Sieg z Cölin.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 października. J. hr. Koziebrodzki z Dźwiniacza. A. Theodorowicz z Żukowa. M. Znamięcka ze Stryja. M. Polański z Rostoczek. Dyr. F. Slęk z Krakowa. Prof. J. Mazur z Buczacza. W. Zawistowski z Podwołoczysk. P. Golibersuch z Wrocławia. W. Bogdanowicz z Hajworonki. B. Kapliński z Korczowa. H. Gottleb z Tchlowa. N. Szumski z Borysławia. M. Suchocki ze Złoczowa. Dr. F. Sobolewski z Sambora. P. Madeyski i R. Piegłowski z Rosyi. B. Zatorski z Niwisk. M. Polaski z Przeworska.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 października. A. Makowski z Berlina. S. Kochanowski z Wołczyszczowic. N. Nazarewicz z Jabłonki. J. Kibitz z Delatyna. N. Krzysztofowiczowa z Artasowa. W. Kraińscy z Perespy. A. Miczulscy z Niemirowa. K. Sulimirski z Borysławia. O. i M. Budberg z Rosyi. N. Rosenthal z Borysławia. H. Wesselly z Wiednia. J. Zuber z Nestersicu. Z. Kawecki z Krakowa. W. Höllers z Gladbachu. G. Czapek z Reichenbergu. N. Modzelewski z Rosyi. J. Biliński z Żydaczowa. F. Budwiński z Budzanowa. W. Boski ze Lwowa. N. Michałowski z Połowiec. R. Augustynowicz z Woszczaniec. W. Schmidt z Rosyi. E. Pelikan z Białej. N. Gromnicka z Mysłowa. T. Jasienieccy z Czortkowa. E. Zabłocka z Litwy. A. Łokuciejowski z Lipska. J. Pollenz, K. Merkatz, B. Jokl i J. Hudzikowski z Wiednia. P. Eckel z Kolonii. Ch. Steinlen z Budapesztu. J. Żabski z Sokala. J. Isenberg z Krakowa.

Budapeszt 15 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·34—10·35, na kwiecień 10·73—10·74; żyto na październik 7·75—7·77, na kwiecień 8·15—8·17; owies na październik 6·93—6·94, na kwiecień 7·37—7·38; kukurudza na październik 7·35—0·00, na maj 1905 7·47—7·48. Rzepak na sierpień 11·40—11·50.— Oferty na pszenicę: mierna. — Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 17 października.

Marki 117·67, renta majowa 99·85, węgierska renta koronowa 97·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 666.75, węg. zakł kred. 778·00, anglobanku 282.00 unionbanku 538·00, bankvereinu 548·50, länderbanku 453·00, kolei państw. 644.50, lombardy 86·25, akcye kolei Elbethal 420·00, fabryki broni 522.00, tytoniowe 348·50, alpiny 482·50, Rima Muranyi 523·50, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 132·00, ruble 253·75. Usposobienie: silne.

Lwów 17 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 3.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.03, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.23.***, **1.40**, 6.10, 5.55, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **3.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.18, 9.31*, 11.24
Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.53, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

I pod wpływem tej myśli wybrała z pęku kluczy, który jej wisiał u pasa, jeden zardzewiały trochę; otworzyła małe, niskie drzwiczki i weszła do cichej izby, wspólnego grobu martwych pamiątek przeszłości.

Ciekawy promień wiosennego słońca, przebiwszy gąszcz młodych liści, wślizgnął się do jej wnętrza przez okienko zakratowane i jasną smugą sięgał przeciwległej ściany. Miliardy drobnych, żółtawych pyłków drżały w jego zielonawem świetle, podnosząc się i opadając. Zresztą cisza panowała tutaj, uroczysta cisza uśpionych stuleci, które oglądały te ściany i niskie sklepienie, zanim utonęły w nicości i skonały jak echo.

Anna Marya w szczególnem dziś była usposobieniu, przeszłość i cisza przemawiały do niej dziwnie potężnym i zrozumiałym językiem; usiadła na starym, wypłowiałym fotelu, oparła jasną głowę o poręcz, stoczoną przez kołatki, ręce opuściła bezwładnie i przymknęła powieki.

Tak jej tu było dobrze. Myśli jej płynęły cicho i daleko, błądząc bez kierunku i celu w chaosie, podobnym do tego, jaki ją otaczał. Spojrzała na stare sprzęty i przeniosła się w czasy odległe, kiedy służyły one panom Hagewitzu. Gdzież teraz ręce, które ich niegdyś używały, gdzie oczy, które na nie patrzyły?

I przyszło jej na myśl, jak wiele dni upłynie jeszcze, nim obce ręce i jej kołowrotek przyniosą do starej graciarni, jako sprzęt bezużyteczny?

Obce ręce!

Ocknęła się nagle przerażona.

Obce ręce!

Od wieków zamek przechodził w prostej linii z ojca na syna, a teraz?

Podniosła się szybko i zbliżyła do okna, jakby chciała innym widokiem rozproszyć nieprzyjemne myśli. Lecz świeży powiew wiosenny nowe wspomnienia zbudził z dziwną siłą: to wiosna, wiosna jak wtedy, w najcięższej dla niej godzinie, o której myśleć jeszcze dotąd nie umiała. Jak zraniona niewidzialnym pociskiem, odwróciła się szybko i cofnęła w głąb izby. Czoło miała teraz zmarszczone i zaciśnięte usta, a idąc prędko, zaczepiła o jakiś sprzęt na drodze i poruszyła lekko starą, niezgrabną kołyskę, w której od dwóch wieków przeszło zasypiali dziedzice Hagewitzu pierwszym snem swoim na ziemi.

Anna Marya zatrzymała się nieporuszona, patrząc na znany przedmiot z niewysłowionem wzruszeniem. Tak wiernie i tak dawno służył on jej praojcom, a teraz zapomniany stał pośród rupieci. A przecież Klaus jeszcze i ona spoczywali w nim długie lata.

Nagle uklękła i prawie nie wiedząc, co czyni, przycisnęła usta gorące do wyblakłej róży i niezgrabnego aniołka, na które tyle razy patrzyła w dzieciństwie. Cicha, duża łza wymknęła się z pod powieki i spłynęła zwolna po policzku. Pierwsza łza, która od owej pamiętnej godziny zwilżyła suchą jej źrenicę.

Dlaczego, o, dlaczego złożono ją w tej kolebce? O ileż lepiej byłoby dla wszystkich, gdyby nie spoczęła tu nigdy!

— Biedaczko — szepnęła ze smutkiem, patrząc na sprzęt zakurzony — i ty stałaś się zbyteczną i niepotrzebną w tym domu; próchniejesz tutaj zapomniana, dopóki ręka świętokradzka i stąd nie wyrzuci cię jeszcze!

Z czułością prawie dotknęła kolebki, poprawiła małą poduszeczkę, starła kurz z wyblakłych arabesek i znowu patrzyła na nią z nieskończonym smutkiem i tęsknotą.

— Biedny Klaus! — szepnęła cicho. — Przezemnie!

Nagle szybkie kroki męskie rozległy się na korytarzu i zanim zdążyła się podnieść, Klaus stanął we drzwiach otwartych.

— Tutaj cię znajduję nareszcie! — zawołał zdziwiony, patrząc na nią z początku z uśmiechem i poważniejąc zwolna, gdy dziewczę, powstawszy z kolan, spokojnie zbliżało się do niego.

— Chciałam przewietrzyć i ten pokój także — odparła na nieme jego zapytanie — i znalazłam tu naszą kołyskę.

— Tak, i płakałaś? — mówił, patrząc jej w oczy poważnie.

— Przyszło mi tylko na myśl, że niepotrzebnie ją stąd wyniesiono po raz ostatni dla mnie — odpowiedziała z goryczą.

Stało się to mimo jej woli i dla niej samej było niespodzianką, nie chciała przecież zranić Klausa i niewiadomo, dlaczego dziś właśnie najskrytsze uczucia jej serca cisnęły się tak zuchwale na jej usta.

— Anno Maryo! — zawołał Klaus przerażony. — Skąd takie myśli okropne?

Przyciągnął ją do siebie i gładząc jasne włosy swą dużą białą ręką, dodał po chwili wzruszony:

— Cóżbym ja począł bez ciebie, siostrzyczko ty moja jedyna!

Ale ona drgnęła tylko na te słowa i wysunęła się z jego uścisku.

Klaus patrzył na nią uważnie.

— Wiesz co, Anetko — rzekł w końcu, ujmując jej rękę — że nieraz sobie myślałem, iż dziwne prowadzisz życie jak na młodą dziewczynę. Stąd te wszystkie gorycze i smutki. Ciasno ci tu i duszno w tem starem naszem gnieździe, gdzie nie masz towarzystwa, ani rozrywki żadnej. To musi wpływać na twój umysł i charakter, sam zresztą w ostatnich czasach zauważyłem zmiany, które mnie niepokoić zaczynają. Unikasz ludzi i wesela, wyrzekasz się dobrowolnie wszelkich przywilejów młodości — i jakież mogą być tego następstwa? Wierz mi, dziecko moje drogie, często porywy młodości, wzgardzone we właściwym czasie, mszczą się na nas później okrutnie.

Anna Marya za całą odpowiedź potrząsnęła głową przecząco i uśmiechnęła się dziwnie.

— Tak jest, Anno Maryo — twierdził Klaus poważnie — lepiej od ciebie znam życie i niejednokrotnie już miałem sposobność przekonać się o tem dowodnie.

Mówiąc to, zbliżył się także do okna i jego wysoka postać zasłoniła je prawie zupełnie, rzucając na pokój cień posępny i szary.

— A cóżbyś też powiedziała, siostrzyczko — zaczął znowu po chwili i urwał nagle. — Ot, lepiej list ci przeczytam — rzekł, wyjmując kopertę z kieszeni. — Właśnie cię szukałem, żeby z tobą o tem pomówić. Profesor Maltoni umarł.

Anna Marya ze współczuciem spojrzała na brata. Klaus odwrócił głowę w stronę okna, a ręka, w której trzymał papier, drżała mocno. Wiedziała ona, jak boleśnie dotknąć go musiała ta wiadomość i zrozumiała wzruszenie, z którem walczył w tej chwili. Profesor Maltoni był zawsze ukochanym jego nauczycielem, przez kilka lat mieszkał w Butzach i najmilsze wspomnienia dorastającego chłopca ściśle złączone były z tą postacią. Klaus, oprócz światłego przewodnika, znalazł w nim bardzo szczęśliwie przyjaciela i ojca, którego rady i przestrogi umiały zawsze trafić mu do przekonania. Później też, kiedy profesor przeniósł się już do Berlina, otrzymawszy tam zasłużoną katedrę przy uniwersytecie, Klaus odwiedzał go za każdym razem, przejeżdżając przez stolicę i każde takie spotkanie było dla obudwu prawdziwie serdeczną potrzebą.

Dziewczę w milczeniu ścisnęło rękę brata, który nie odwrócił się do niej.

— Ubył nam znowu jeden przyjaciel na świecie — rzekła cicho — wkrótce sami już tylko pozostaniemy na nim.

— To nie przyjaciel, Anno Maryo, to ojciec — odparł Klaus z powagą.

Ona wiedziała o tem.

— A iist? — zapytała po chwili.

— Ostatnia prośba, prawie już nieczytelna... Prosi mnie, abym się zaopiekował jedynem dzieckiem jego, córką, do czasu, jak się wyraża, dopóki nie będzie w stanie sama dać sobie radę.

— Dzieckiem? — powtórzyła Anna Marya. — Więc on miał dziecko w tym wieku, że potrzebuje opieki?

— Muszę się przyznać — rzekł Klaus po namyśle — że nic nie wiem o jego rodzinnych stosunkach! Ożenił się dosyć późno, bo już po wyjeździe od nas, słyszałem o tem parę razy, podobno z jakąś cyganką, czy, jak inni utrzymywali, z chórzystką drugorzędnej sceny. Nigdy nie rozmawiałem z nim o tem i odwiedzając go przecież dość często, nie spostrzegłem nigdy w jego gabinecie najlżejszego śladu ręki kobiecej. To też gdyby nie to, co mówiono, nie domyśliłbym się nigdy, że jest żonatym, i musiał mieć słuszne powody nieudzielania mi pod tym względem żadnych wyjaśnień. Raz tylko jeden, pamiętam, gdy spędziłem u niego wieczór na przyjacielskiej, poufnej gawędce, dał się słyszeć płacz dziecka w sąsiednim pokoju. Profesor zbliżył się do drzwi i zapukał w nie energicznie. Płacz ucichł natychmiast i nie słyszałem nic więcej. W parę lat potem umarła mu żona, nie zauważyłem nic jednak w jego postępowaniu, co możnaby nazwać smutkiem lub żałobą. Małżeństwo jego widocznie było nieszczęśliwą omyłką, której sam żałował gorżko. Ale dziecko żyje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.